

Nelly
Zachajkiewicz
KULTURA FILMOWA
NA WSI

„KLEOPATRA“ przyjedzie DO ZALIPIA...

Analizując stan kultury filmowej na wsi, trzeba powrócić do historii, przypomnieć lata powojenne, kiedy to przystąpiono do organizowania kin we wszystkich dostępnych pomieszczeniach, aby jak najszybciej pokonać pewne bariery w środowiskach wiejskich, w których kontakt ze sztuką filmową należał do rzadkości.

Istniało bowiem w Polsce przed wojną zaledwie 789 kine matografów, zlokalizowanych głównie w miastach. Wojna wództwo krakowskie mogło się w tamtym okresie poszczycić 82 kinami, ale ze statystyk wynika, że ani jedno nie służyło mieszkańcom wsi. Prawdziwym dobrodziejstwem były więc pojawiające się od czasu do czasu kina ruchome, które zresztą nie przypominały dzisiejszych zmotoryzowanych ekier Wojewódzkiego Zarządu Kin, obsługujących wsie, w których nie ma stałych placówek.

W latach powojennych miał więc swoje uzasadnienie gwałtowny rozwój kin wiejskich. Aktualnie w województwie krakowskim istnieją 252 kina, z tego 151 na wsi. Spośród 991 wsi obsługiwanych przez WZK 1/3 miejscowości dysponuje kinami stałymi, a reszta znajduje się w zasiegu 25 kin ruchomych, z których 9 może wyświetlać filmy na taśmie 35 mm.

Kina wiejskie, powstające spontanicznie w pierwszych latach po wojnie, są na ogół kinami gorszych kategorii, wyposażonymi w starą aparaturę, często zlokalizowanymi w zniszczonych i zaniedbanych pomieszczeniach, niejedno-

krotnie urągających wręcz podstawowym przepisom bezpieczeństwa. W wielu przypadkach są to pomieszczenia tak zdewastowane, że przeprowadzanie remontu i modernizacja kina jest niemożliwa.

O kiepskiej sytuacji kultury filmowej na wsi decyduje fakt, że 95 proc. światowej produkcji stanowią filmy barwne, a przeszło 50 proc. filmy panoramiczne których na aparaturze wąskotaśmowej nie da się wyświetlać. Jedynie 40 proc. filmów wprowadzanych na ekrany w ciągu roku reedukuje się na taśmie 16 mm. Są one zresztą limitowane dla poszczególnych województw. Oznacza to, że widz wiejski pozbawiony jest oglądania ambitnych pozycji realizowanych prze- ważnie na taśmie 35 i 70 mm. Repertuar kin wiejskich jest więc uboższy, toteż kina te na ogół nie wytrzymują konkurencji z telewizją. To zaś przesądza z kolei o deficytowości placówek wiejskich, zwłaszcza jeśli nie są one zbyt oddalone od miast, w których znajdują się kina lepszych kategorii, gdzie można obejrzeć czołowe pozycje kinematografii współczesnej. Zdarzyło się więc np. w Rudawie w pow. chrzanowskim, że wyświetlano film dla 19 widzów, albo tak jak w Greboszowie, że do każdego widza dopłacano 10 zł. Wszystkie te względy zadecydowały o kierunku polityki WZK w całym kraju. W najbliższych latach przewiduje się modernizację państwowej sieci kin oraz wymianę aparatury z 16 mm na 35 mm. Dotyczy to jednak placówek, w których przeciętny koszt remontu nie przekroczy 600 tys. zł. Kina, których nie da się zmodernizować, wymienić aparatury, będą stopniowo likwidowane.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)



tryb życia". Powstaje pytanie, czy naprawdę osiąga- ją wiek matuzalemu? I dalej autorka pisze: „I taka „poprawa” warunków życia miałaby spowodować wzrost długowieczności? Z góry przepowie- dzieć można, że najmniej 100- latków znajdziemy właśnie w krajach o najwyższym dobro- bycie, najwyżej rozwiniętych przemysłowo i cywilizacyjnie”. Z rozważań tych wynikałoby, że kraje biedne, zacofane, głodne, ze swym brakiem hi- gieny, wysoką naturalną roz- rodzością i również wysoką umieralnością, są najbardziej predysponowane do dugo- wieczności. Czy tak jest na- prawdę?

W Republice Czar, przecięt- na życia wynosi 25 lat. Czyżby właśnie na takiej podłej gle- bie zakwitać miał fascynu- jący kwiat długowieczności? Podchodzę do tych spraw z chłodnym obiektywizmem, choć stwierdzić trzeba, że wy- soka rozrodzość przy wyso- kiej śmiertelności niemowląt i dzieci, pozwala naturze do- konywać bezlitosnej selekcji, przy której przeżywają tylko osobniki genetycznie „wybra- ne”, najsilniejsze, najbardziej odporne. A jeżeli od tego do- łączy się potem ta błogosła- wiona w skutkach fizyczna praca na świeżym powietrzu (czy autorka wie jak wygląda praca fizyczna na Wschodzie i jaki ciężar tej pracy dźwiga- ją kobiety, jak odbija się na nich ta praca i jak szybko kwitnąca dziewczyna robi się, lepiej powiedzieć — staje się 100-letnią staruchą mając za- ledwie 35 lat?), daleko od fa- bryk i samochodów — i pro- ste naturalne pożywienie, kan- dydat na zdrowego ponad 100- latka gotów. Prymityw i nie- wygodny? — to go właśnie har- tuje. Nedza, ba to przecież znana i uznana już zasada gerontologii, że na starość, im kto mniej je, tym dłużej żyje. (Ograniczenie pokarmu nie jest nedzą, jest to mądrość gatunku ludzkiego znana od tysięcy lat). Wszystkie te e- lementy zacofania i niski sto- pień życiowy łącznie z wyso- ką śmiertelnością (która eli- minuje osobników słabszych) nie tylko nie obniżają, ale prze- ciwnie, podwyższają szansę długowieczności u niektórych wybranych jednostek.”

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

ZNAD MORZA przeniosłem się pod Węgorzewo. Europa tu pełną gębą. Mój syn, zamiast łowić ryby, liczy na drodze auta z zagraniczną rejestracją. Twierdzi, że jest ich więcej, niż z kra- jową. Rozczarowała go jednak identyczność ma- rek tych wozów — same „wartburgi”. Ja na- tomiast — jak na razie — łowię same okonie i to ma- leńkie. Całe szczęście, że okonia można brać każdego. Mam bez przerwy poczucie, że tępię szkodnika. Tak więc nawet podczas zwykłego bycia na wczasach, za- chowuję kondycję moralistę. Moralitetu nijak jednak nie- umiem dla „Gazety” wysmażyć. Zastanawiam się, co by- ło stało z tymi wszystkimi kaznodziejami współczesności, gdyby ich tak przepędzić na cztery strony Polski? Niech łowią okonie, albo liczą „wartburgi” na drodze. Z perspe- ktywy jeziora Świącajty tysiąc nadętych pozornie pro- blemów zdaje się jedną wielką pozą, albo bredzeniem egocentryka. Wyobraźcie sobie, czego to nie można by- nauwypisywać zą biurka o złożoności kontaktów polsko- niemieckich właśnie tu, nad jeziorem Świącajty czy gdzie- indziej? A to po prostu piękna granica i każdy moczy swoją wędkę jak może. Jak może wypoczywać, je, śpi, ogląda, fotografuje, pamięta lub zapomina. Powie ktoś, że trywializuję. Być może. Mądrość, powołująca się przy- łać okazji na tzw. zdrowy rozsądek z braku inteligencji, jest zwykłą głupotą albo obojętnością. Wydaje mi się jednak, że zbyt często zapominamy o najbardziej trwa-

Dr Michał
Różyński

MATU- ZALE- MOWIE

Każdy przypadek, któ- ry był możliwy do zbada- nia, na podstawie sta- rzych ksiąg, dotyczący długowieczności, okazał się także nieprawdziwy, a jak powiedział Bacon, w takich sprawach „siła negatywnego przypadku powinna być większa”. Jest to szczególnie zgo- dne z prawdą tam, gdzie pragnienie człowieka, by- uwiaryzując w znikomą mo- żliwość osiągnięcia sa- memu takiego wieku, jest bardzo silna (Alex Comfort 1968). W ja- kich by strefach klimaty- cznych człowiek nie żył, jego możliwości biologi- czne prawdopodobnie są poważnie ograniczo- ne do pewnej ilości lat, mniej więcej do 100, w- yjątkowych wypadkach do 105 lat.

Tej granicy człowiek praw- dopodobnie nie potrafił przekroczyć w sposób na- turalny. Trudno zgodzić się z optymizmem Wiśniewskiej- Roszkowskiej, która uważa, że prymitywizm życiowy daje monopol na długowieczność. Pisze ona: „Ileż szkodziłoby powożenie samą rozwijającą przemys- łową? A dobrobyt, życiowe wy- gody, obfite odżywienie i przy- tym nieustanna, zacieka wal- ka o rywalizację w pogoni za- karię i pientędzni, w tru- jącej atmosferze lęku, podej- rzliwości i nienawiści? Prze- ciż to wszystko dobrze na- znane, główne źródła rozwoju młazdżycy to niehigieniczny

MACIEJ SZUMOWSKI MOIM ZDANIEM Świącajty w Ogonkach

tych regulach życia. Inaczej — zapominamy o całej wir- tuozerii, z jaką filozofujemy — nie na własny zresztą uży- tek — o tym, że życie ma swoje wymagania i te wyma- gania dyktuje ludziom. Ileż to było obaw o to, czy spro- stamy turystycznej wymianie. Ileż katastroficznych py- tań o bazę noclegową, gastronomię itp. itp. To prawda, wiele z tych narzeków sprawdziło się niestety. Ale rów- nolegześnie znalazły się „ukryte rezerwy”. odkryła je zwy- kła, turystyczna zapobiegliwość i spryt. Nasi goście jakoś w końcu jedzą, śpią i odpoczywają. Że nie ma idealnych warunków? A ktoś je gwarantował? Czyż, zresztą my, wyjeżdżając — przepraszam: przejeżdżając przez granicę — mamy zapewniony komfort?

Powiecie — siedzi w tych Ogonkach nad Świącajtkami, moczy kij w wodzie i nagle stał się wyznawcą polskiej za- sady — „jakoś to będzie” — i to na niemiecki użytek. O przepraszam, nawet w Ogonkach jestem w stanie dopisać do tej zasady czystą moralną konkluzję. Otóż i ona. Nikt nie przekroczy swego ogona — ale nie należy go z tego powodu chować pod siebie. A wtedy, kto wie, kto wie?

Ogonki. Sierpień.

P.S. JA OSOBIŚCIE jestem zdania, że w spra- wach niezbędnych ludziom do życia — a w to- ulariamy odpoczynek — można postawić na ży- wioł. Taki przeżywczy żywioł bywa często początkiem do- brej organizacji. Gospodyni, która wydaje 100 świetnych obiadów zamiast 20 zaplanowanych, twierdzi, że mamy na ten temat wiele przykładów w historii. Zapewne mia- ła na myśli historię ludzkiego sprytu i przemysłowości.

MAGAZYN
SOBOTA,
NIEDZIELA
12-13. VIII. 1972
Nr 191 (7606)
ROK XXIV
CENA 1 ZŁ
Nakł. 323.116

GAZETA
Krakowska
ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Franciszek Szlachcie gościem ziemi krakowskiej

(OBSŁUGA WŁASNA)

Dwa pracowite dni spędził na ziemi krakowskiej członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR **FRANCISZEK SZLACHCIC**. Podczas pobytu w Olkuszu odwiedził — jak już donosiliśmy — produjących rolników pracujących przy sprzecie zboża. W Porębie Dzierżnej na polu 72-letniego rolni- ka Józefa Lejmana, po przyjacielskiej rozmowie F. Szlachcie ujął w swe ręce kosę, pomagając starszym ludziom przy pra- cach żniwnych. Z kolei udał się do prodującego rolnika Teo- dora „Lelutki”, zamieszkałego w Chlinie. Tutaj pracow- no przy zwózce zboża.

Drugi dzień pobytu w Krakowskim Franciszek Szlachcie rozpoczął od spotkania z pracownikami KW PZPR. Żywo in- teresował się problemami pracy wewnątrzpartyjnej, a szczegól- nie formami i metodami pracy instruktorów. Następnie w Prezydium WRN, w towarzystwie przewodniczącego Prez. Wł. Dapichy spotkał się z członkami Prezydium oraz pra- cownikami. W rozmowie poruszono problemy funkcjonowa- nia rad narodowych, w szczególności usprawnienia obsługi obywateli.

W godzinach popołudniowych Franciszek Szlachcie wraz z towarzyszącymi mu osobami: sekretarzami KW **Andrzejem Czyżem** i **Marianem Smugą** oraz przew. Prez. WRN **Witem Dapichem** udał się do Instytutu Zootechniki w Balicach, gdzie zapoznał się z aktualnymi problemami i zamierzeniami tej ważnej placówki naukowej. Mówił o tym m. in. wicedy- rektor doc. dr Adam Wierny. Instytut, jeden z największych zakładów tego typu w Polsce, posiada 22 placówki naukowe, które prowadzą działalność badawczą i 14 zootechnicznych za- (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



W czasie wczorajszego pobytu w Krakowie członek Biura Po- litycznego sekretarz KC PZPR Franciszek Szlachcie zwiedził Za- kład Doświadczalny Instytutu Zootechniki w Balicach k/Krako- wa zapoznając się z jego działalnością.

Fot. Otto Link



Wczoraj gościliśmy w Redakcji przedstawicieli zastę- pow NAL, którym przypadły w udziale nagrody („Tea- trzyk „Tylicy”) za wykonanie zadania „Kwintę kwiaty dla naszej Ojczyzny”. Były to: **DANKA CHAJ- DĄS** („Czerwone Różę” — Bobin pow. Proszowice), **BA- SIA JĘDRZEJEK** („Stokrotki” — Laskowa pow. Lima- nowa) i **BASIA BARANIEWICZ** („Łuczniki” — Ja- rowo). Nagrody dla „Stokrotek” z Grzegórzek i „A- mazonek” z Kościelnik pow. Kraków odebrały opiekun- ki zastępów. Gościliśmy także małą Zosię Przybyś, któ- ra 5 bm. dokonała losowania nagród. Dziewczynki i ich opiekunki, po zwiedzeniu drukarni przy herbacie i ciastkach opowiadały o pracy swych zastępów, wyraża- ły uwagi o zadaniach proponowanych zastępom Nieobo- zowej Akcji Letniej. (zg)

WIELKI POLSKI ZOOLOG **MICHAŁ SIEDLECKI** (1873—1940) PASJONOWAŁ SIĘ MORZEM, INTERESOWAŁA GO MORSKA FAUNA, BYŁ ORGANOZWI- KIEM RACJONALNEJ EKSPLOATACJI BO- GACTW ZAWARTYCH W GŁĘBINACH.

Po przeprowadzeniu wieloletnich badań do- szedł do wniosku, że dalsza rabunkowa gospo- darka w zakresie rybołówstwa, a taką prowa- dzono w latach przed II wojną światową, doprowadzi do zaniku życia w morzach. Opracował naukowe metody eksploatacji wód, a w wielu publikacjach podkreślał konieczność utworzenia Morskiego Instytutu Rybackiego (czego się zre- szta doczekał za życia) oraz — posiadania przez flotę statku przeznaczanego do celów naukowo- badawczych. I właśnie ten ostatni postulat do- czekał się pełnej realizacji. Stocznia im. W. Le- nina wybudowała nowoczesny statek badawczy, zostanie nazwany imieniem profesora Siedle- ckiego. W dniu dzisiejszym nastąpi uroczystość podniesienia bandery na tej jednostce.

Trudno o lepszego patrona dla nowej jedno- stki. Profesor Siedlecki był uczonym o światowej sławie. Losy jego od dzieciństwa związały się z Krakowem. W tym mieście się urodził, tu u- kończył szkołę średnią i Uniwersytet Jagielloński. Od 1912 r. aż do wybuchu II wojny był pro- fessorem zoologii na UJ, z niedługą przerwą, kie- dy to sprawował funkcję rektora na Univer- sytecie Wileńskim. W listopadzie 1939 r. został wywieziony przez Niemców wraz z innymi kra- kowskimi profesorami do obozu w Sachsen- hausen, gdzie zmarł w styczniu 1940 r.

Profesor Siedlecki prowadził wielokierunkowe badania naukowe, m. in. cytologiczne, protoco- logiczne, zajmował się problemami przystoso- wania różnych przedstawicieli fauny do warun- ków życia tropikalnego, zagadnieniami ochrony przyrody. Wydał wiele prac naukowych, spra- wował odpowiedzialne funkcje w organizacjach krajowych i międzynarodowych, był laureatem licznych nagród, doktorem honoris causa szeregu zagranicznych uczelni.

Duży rozgłos przyniosła mu działalność na po- lach biologii mórz i rybołówstwa. W 1928 r. utwo- rzone w Gdyni Morski Instytut Rybacki. Pre- zesem wybrano prof. Siedleckiego. M. in. dzięki staraniom znakomitego naukowca instytut za- kupił dla potrzeb rybactwa dwa statki: „Eug-

„Profesor Siedlecki“ na morzach ŚWIATA

„Starnie”. W 1938 r. wybudowano w Gdyni gmach Stacji Morskiej, który to budynek prze- trwał wojnę i po wyzwoleniu stał się siedzibą Instytutu Rybackiego. Dzięki M. Siedleckiemu polskie rybołówstwo zostało wprowadzone na szersze niż Bałtyk wody. Dużą poczytnością cie- szyły się liczne książki profesora o tematyce morskiej, jak „Ryby morskie”, „Skarby wód”, „Głębiny”.

Statek, który otrzyma imię „Profesor Sie- dlecki”, byłby zapewne dumą patrona. Jest to oceaniczny statek badawczy dla rybołówstwa, przeznaczony dla prowadzenia prac naukowych w zakresie biologii rybactwa, ichtiologii, tech- niki połowu, techniki przetwórstwa, radiologii ryb, biochemii, planktonologii, meteorologii i geologii dna morskiego. Jednostka prowadzi też będzie zwiad rybactwa.

Statek wyposażony jest w nowoczesne urzą- dzenia. Posiada elektroniczną maszynę cyfrową trzeciej generacji, pięć burtowych stanowisk po- boru próbek, dwie łodzie badawcze i przetwór- nie.

Nowa jednostka jest dziełem polskich kon- struktörów i stocznicowców. Za kilka dni pode- jmie normalną pracę. Na wszystkich morzach świata będzie rozstrzygać polską myśl technicz- ną oraz imię badacza zasobów morskich.

ZBIGNIEW SATAŁA



Z dawnej do obecnej stolicy Polski wiedzie wygodna, szeroka szosa, określana w całej Europie symbolem E-7. Po 24 km szybkiej i bezpiecznej jazdy, znak drogowy ostrzega przed nierównościami, a tuż za nim na żółtej tablicy widnieje nazwa miejscowości — SŁOMNIKI. Powybijana na pewnym odcinku nawierzchnia z kostki, upstrzona gęsto asfaltowymi łatami, zmusza do ograniczenia szybkości. Teraz łatwiej będzie można przyjechać się mijanym zabudowaniom i spadzistemu — z ostrym łukiem jezdni — rynkowi. Miasteczko oglądane z okien samochodu czyni przynębiające wrażenie. Wśród parterowych, częściowo zapadniętych domków-ruder czerwienią się świeża cegła nowe kamieniczki. Nie doczekały się jeszcze tynków, z pewnością właścicielom nie starczyło pieniędzy na prace wykończeniowe. A może nie dbają o wygląd zewnętrzny swych domostw?

Sekretarz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Andrzej Kalinowski uprzejmie zapowiada że ma ograniczony czas, bo wyjeżdża wraz z innymi przedstawicielami władz miasteczka do Krakowa. Sprawa niezmiennie ważna, idzie bowiem o zapewnienie limitów i mocy przerobowej na budowę bloku mieszkaniowego, który ma być zrealizowany z środków Rady Narodowej. Ledwo rozpoczęła rozmowę przerywa pukanie do drzwi. Weszła kobieta lekko zdenerwowana. Interweniuje w sprawie zalanego wodą chodnika; nie może wejść do swojego domu.

Chwilę później znów zostajemy sami, ale w głosie rozmówcy wyczuwam pewną nieufność. — Byli tu dziennikarze z telewizji, nie rozmawiali z nikim, porobili zdjęcia i pojechali. Później w dzienniku TV pokazali kilka rudery, zamknięty sklep GS i wygłosili złośliwy komentarz. To prawda, że wiele mamy do wyburzenia, bo blisko 120 domów, ale nie stać nas na to, aby wszystko zrobić na raz. Właściciel jednej z eksponowanych rudery, emeryt, mieszka poza Słomnikami i tłumaczy się, że nie ma pieniędzy na likwidowanie opuszczonego i walącego się domu. Miałoby też nie ma na ten cel środków. Wywialiśmy właściciela, ukaraliśmy go grzywną ale i tak nie nie pomogło.

Drugi z pokazanych obiektów to stara remiza strażacka. Wkrótce na tym miejscu rozpoczynamy budowę urzędu pocztowego, jeszcze w tym roku przebróbimy 400 tys. zł.

Do rozmowy włącza się Henryk Musiał, od roku I sekretarz KM PZPR. — Nie szkodzi, że cała Polska zobaczyła to, co mamy najgorsze. Tym samym telewizja przypominała władzom wojewódzkim i powiatowym o nas. Może to przyczyni się do załatwienia wielu pilnych spraw, o które od lat „bije się” miasto?

Gospodarze

proponują mi spacer po Słomnikach. Wszędzie blisko, wystarczy pół godziny, aby zobaczyć to, czym się chcą pochwalić i to, co nie przynosi im sławy.

Słomniki stały się miastem 614 lat temu. Nigdy nie miały większego znaczenia i raz już, pod koniec XIX w., utraciły prawa miejskie, by znów je uzyskać po I wojnie światowej. Lepsze życie, choć jeszcze nie takie, o jakim marzą tutejsi mieszkańcy, zaczęło się po II wojnie.

Mieszka tu około 4400 osób. Z braku przemysłu, wielu mieszkańców dojeżdża do pracy w innych miastach, najwięcej, bo 1200 osób, do Krakowa i Nowej Huty, część do Miechowa i Proszowic. Wielu jest chętnych do pracy na miejscu, ale GS oraz filia krakowskiej Spółdzielni Poligraficznej „Młoda Gwardia” czy satelitalny zakład wytwórni sprzętu medycznego — mogą zatrudnić niewiele kobiet, choć i to ma ogromne znaczenie. — Brak czynnych przedsiębiorstw z Krakowa i innych miast, które chciałyby u nas budować swe oddziały, bo nie ma tu uzbrojonych terenów. A bez kanalizacji, wody i gazu nikt nie będzie inwestował.

Czy powiat nam udzieli pomocy? — powtarza pytanie sekretarz KM. — Sami są w niewiele lepszej sytuacji. Też mają wiele do burzenia i budowania. Również borykają się z niedostatkami mocy przerobowej. W powiecie nie ma przedsiębiorstw budowlanych, a to najbliższe z Olkusza boryka się z własnymi zmartwieniami. Powiat chce nam pomóc, ale żąda stałe czynów społecznych. A przecież nie wszystko da się zrobić w czyn, choć to, co uzyskaliśmy jest wynikiem naszej własnej pracy, wkładem wszystkich mieszkańców Słomnik. Zaczęliśmy już w 1945 r. od elektryfikacji miasta, bez żadnych dotacji ze strony państwa. Na ten cel miało sprzedać plac po jatkach i trzy morgi pola. Resztę dopłacili mieszkańcy.

Zdobycze miasteczka

bedące wynikiem czynów są znaczne: przystanek kolejowy, wiele kilometrów dróg, okazały gmach Ochotniczej Straży Pożarnej, który mieści również dużą salę kinową, świetlicę, największą w powiecie bibliotekę. Jest tu również klub-kawiarnia i siedziba różnych organizacji. W parterze mieści się wspomniana już filia Wytwórni Sprzętu Medycznego i Meteorologicznego Spółdzielni Pracy w Krakowie. Zatrudnione tu 52 osoby wytwarzają różne drobne przedmioty gumowe o wartości 20 mln złotych rocznie. Filia rozrasta się i wkrótce przysięże 20 nowych miejsc pracy. Z dumą mówi o sukcesach załogi kierownik placówki Michał Biernacki, zarazem sekretarz KM. — Do „banku 20 mld złotych” zadeklarowaliśmy dodatkową produkcję wartości 2 mln złotych, ale znacznie ją przekroczyliśmy.

— Przydałoby się więcej takich zakładów — wtórzył I sekretarz. — A wówczas młodzi nie porzucaliby miasteczka. Ze smutkiem stwierdza, że wówczas, gdy inne miasta przeżywały gwałtowny rozwój, łoś mieszkańców Słomnik z roku na rok maleje i nie nie wskazuje na to, aby proces ten został zahamowany. — Ludzie uciekają do wielkich miast, szukają wygodny, komfortu.

Gospodarze miasteczka nie ulegają pesymistycznym nastrojom, mają plany, jak na swe możliwości, bardzo ambitne. Od lat starają się o wybudowanie domu towarowego. Budowa miała być rozpoczęta w 1970 r. Może w przyszłym roku prace zostaną podjęte, ale zależy to wyłącznie od powiatu. Najbardziej jednak liczą na siebie, budują więc w czynie.



Okazały budynek Ochotniczej Straży Pożarnej, wzniesiony czynnem społecznym, centrum życia kulturalnego Słomnik. Fot. J. Domański

Jerzy
Domański

ZA- POM- NIA- NE mias- te- czko

społecznym miejską przychodnię lekarską, która już w przyszłym roku zostanie wykonana, a na rzecz Szreniawie zamierzają postawić most, co pozwoli na zacieśnienie kontaktów z pobliskimi wsiami.

— Koszt tej inwestycji określono kwotą 1400 tys. zł, ale my chcemy to zrobić za połowę tej sumy. Dużo zawdzięczamy ekipom łączności miasta ze wsią przy KD PZPR Grzegorzki, bez pomocy krakowskich robotników nie zawsze daliśmy sobie radę. Dziwicie się, że u nas działa taka ekipa? Słomniki są wprawdzie miastem, ale traktowani jesteśmy jak wieś — dotyczy to zapatrzenia i innych spraw, nawet tutejszy klub sportowy należy do pionu LZS, a zamiast komisarzatu MO mamy posterunek.

Mieszkańcy Słomnik

nie żywią wygórowanych ambicji, nie żądają zbyt wiele, ale z jednym nie mogą się pogodzić — z brakiem wodociągów i kanalizacji, a te inwestycje przerastają ich własne możliwości. Na postulat z ostatniej kampanii wyborczej do Sejmu PRL otrzymali z powiatu informację, że w bieżącej pieciolate „przewidziana jest kwota złotych 2.800 tys. na uzbrojenie terenu... będzie to niestety tylko kanalizacja i wodociąg osiedlowy”. Być może miasto otrzyma wodę i kanalizację w następnej pieciolate.

— W tej chwili zabiegamy o jak najszybsze przystąpienie do budowy bloku mieszkaniowego, w którym ma mieścić się kotłownia osiedlowa. Jest już dokumentacja ale brakuje limitów i mocy przerobowej. Jak długo nie wybudujemy tego bloku nie ruszy budownictwo spółdzielcze.

Przy okazji nawiązują do „biedów przeszłości” — te dwa bloki — wskazują rozmówcy na dwupiętrowe domy — zostały wzniesione przed kilkunastu laty tzw. systemem oszczędnościowym. Wynik takiego „oszczędzania” to brak wody w mieszkaniach i tradycyjne „wygódki” na podwórzu. Nie dziwne, że mieszkańcy narzekają. Takich domów więcej u nas nie będzie.

Z rozważań gospodarze Słomnik mierzą zamiary na własne sily, ani nie okazują przesadnego entuzjazmu, ani nie popadają w czarnowidztwo. Spory wysiłek ludzi mocno przywiązanych do Słomnik uchodzi jednak oczom dziesiątków tysięcy przejeżdżających tu turystów. Wciąż straszą rudery, zaniebane małe sklepiki. Niewiele samochodów zatrzymuje się w miasteczku, bo i po co? To co widać z jezdni z pewnością nie zachęca do obejrzenia zapomnianego i rażąco odbiegającego swym wyglądem od innych, miasteczka.



Ze szkicownika Antoniego Wasilewskiego

Krynica, ta drewniana, skrzypi ze strachu w posadach na myśl, że mają ją rozebrać do fundamentów, by zrobić miejsce nowoczesnym blokom ze stali, szkła i betonu. A może by tak unowocześnić potok Krynicański i puścić wody — tunielem? Pamiętajmy o starym przysłowiu: nie wszystko złoto co się świeci...

z jego mitami i — oddzielnymi dla każdej płci — tajemnicami. Była to jedyna droga, przez którą można było wejść w świat dorosłych, uzyskać przysługujące im z racji wieku i doświadczenia prawa. Ale też ta droga nie należała do łatwych. Świat, w którym żył człowiek pierwotny, był okrutny, podstępny, najeżony tysiącami niebezpieczeństw. Aby się stać pełnoprawnym członkiem plemienia, trzeba było się wykazać siłą, odwagą, hartem, niewrażliwością na ból i pogardą śmierci. Temu też właśnie celowi służył straszliwy egzamin, kulminacyjny punkt obrzędu inicjacji.

Do programu egzaminu należały przede wszystkim zawody — więc wyścigi, rzucanie oszczepem, strzelanie z łuku, symulowana walka (nie raz zresztą kończąca się ranami a nawet —



sterian religijnymi i tradycją plemienia, został dość dokładnie zbadany. Ustalono również, jakie zwyczaje i obrzędy z czasów późniejszych — np. w Grecji czy w Rzymie — należy uważać za relikty pierwotnej inicjacji. (Tak np. dzisiejsza zabawka — lalka była jednym ze „świecących przedmiotów” używanych do wtajemniczenia seksualnego podczas inicjacji dziewcząt). Istnieje też dziś na ten temat stosunkowo obszerna literatura. Pozwoli to nam więc na wybiórczo z bardzo licznych i różnorodnych elementów składających się na obrzęd inicjacji tych tylko, które bezpośrednio dotyczą interesującego problemu.

JAK WSPOMNIELIŚMY, inicjacja — którą poprzedzał długi, nierzadko wielomiesięczny okres przygotowań, który młodzi spędzali w całkowitym odosobnieniu — nierzadko w chłodzie i głodzie — stanowiła formę zapoznania adeptów z religijnymi i społecznymi tradycjami plemienia,

śmiercią słabszego). Potem przychodzili próby wytrzymałości, wśród których mający magiczne znaczenie tatusz, należał do najbardziej delikatnych. O wiele gorsze były inne praktyki magiczne, takie jak wybiecie żółci, obrzezanie, czy uciecie jednego palca. A przecież — w zależności od tradycji plemiennej — stosowano jeszcze straszliwsze próby, jak np. wieszanie adeptów do „stanu dorosłych” na wbitych w skórę hakach.

— Możemy sobie w tym miejscu oszczędzić opisu innych prób „naturalnych” stosowanych w pierwotnych społecznościach. Możemy tylko dodać, że obrzęd kończył się rytualnym obmyciem (kriwą lub wodą) i nadaniem kandydatowi nowego imienia — imienia któregoś ze zmarłych przodków, który w tej właśnie chwili wchodził w ciało nowego członka społeczności dorosłych, biorących — jako świadkowie i widzowie — udział w obrzędzie.

NIM się roztańczę...

„BESKIDY-72”



— Nie myślcie, lecz pasterskie. Wole rogi po pasterkach — tamtych włościańskich pobratymców, które dziś trudno odróżnić od naszych, rodzimych.

„Mało” i „Duże Podhale” jeździ z występami po okolicy, Polsce i — najczęściej — po CSRS oraz NRD. Ma już tam swych wiernych zwolenników i przyjaciół. Ciekawe, komu przypadnie laur pierwszeństwa i wyróżnienie na Festiwalu w Szczyrku i Wiśle?



Z BIEGIEM STULECI obrzęd inicjacji tracił swój dawny charakter, a poszczególne elementy — jak to bywa z praktykami obrzędowymi — poczynali być swoimi własnymi życiem, przekształcając się w tradycje i zwyczaje, których genezy nikt już nie pamiętał. W ten sposób wyodrębniły się z pierwotnego obrzędu zawody, gry, zapasy — jednym słowem, igrzyska.

Brak miejsca nie pozwala na skrócone białe opisanie drogi, którą przeszła — pilniejsza obserwacja jednak, porównanie szeregu elementów pośrednich w zwyczajach i instytucjach greckich pozwalają odnaleźć także i w okresie klasycznym wiele dowodów przemawiających za słusnością przedstawionej tu hipotezy prof. Thomasona. Te pośrednie etapy oraz świadectwa są nadto wymowne, by można je było lekceważyć. I tak np. do kulturowanych długo zwyczajów należała, związana z inicjacją chęta sfobów (podczas świąt Dionizosa) czy obcięcia włosów, rytualny pościg bachantek, igrzyska dziewcząt Heraję — ku cześć bogini Hery, czy wienienie zwycięzców liściami dzikiej oliwki — „świętej rośliny” niezbędnej po to, by dziecko odróżniło się jako dorosły mężczyzna, czy kobieta.

W każdym razie rok 776 przed n.e. nie był, jak można sądzić — rzeczywistą datą pierwszych igrzysk olimpijskich. Wiele też wskazuje, że początkowo — igrzyska te związane z religijną tradycją odbywały się corocznie (i to zwykle na nowiu), i że były one przekształcone przez czas formą pierwotnej próby inicjacyjnej.

W POST SCRIPTUM warto by może na jeszcze jeden element zwrócić uwagę. Starożytni pisarze stwierdzają zgodnie, iż zwycięzca olimpijski był otaczany niezwykłym szacunkiem i czcią, a po śmierci zaliczano go w poczet półbogów — herosów. I tu — powołując się z jednej strony na świadectwo Plutarcha o starym zwyczaju zapasów dwóch mężczyzn często kończących się śmiercią jednego z nich, a z drugiej — na ogromny materiał zebrany przez Frazera w jego pracy „Złota gałąź” — można by nawiązać do bardzo starej tradycji „jednorocznych królów”, uśmiercanych podczas zapasów po upływie kadencji przez nowego kandydata na „króla”.

Jest to, właściwie, temat sam w sobie wkraczający w dziedzinę prastarych wierzeń magicznych, ale — chyba nieprzypadkowo — historycy, szukający genezy igrzysk nie powinieli go pomijać. Ostatecznie, obrzędy inicjacji również należały do tamtego starożytności, a na „klasyczny” kształt igrzysk olimpijskich mogły się złożyć różne dawne zwyczaje i tradycje.

*) „Aischylos i Afeny”, „Pierwsi uczeni”.

Konrad Strzelewicz

CZERWONY KASZ- TELANIC

Po upadku powstania listopadowego Kraków stał się ważnym ośrodkiem polskich konspiratorów i rewolucjonistów. Ich działalność sprzyjała atmosferze miasta, położeniu na styku trzech zaborów, obecności zahartowanych w bojach emigrantów. W różnych okresach działały tu tajne stowarzyszenia, jak Towarzystwo Bezimienne, Numa, Towarzystwo Przyjaciół Ludu, Konfederacja Narodu Polskiego, Stowarzyszenie Ludu Polskiego, Konfederacja Powszechna Narodu Polskiego, Młoda Sarmacja i in.

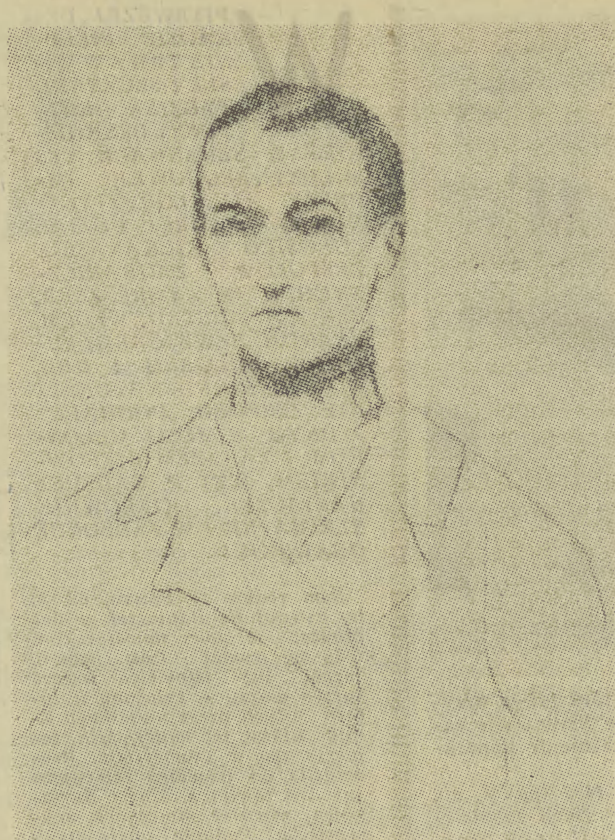
Zdecydowaną większość członków niektórych organizacji stanowili rzemieślnicy, górnicy, wyrobnicy, chłopcy i młodzież. Źródła z lat trzydziestych ub. wieku mówią, że wielu robotników kopalni i hut było „gotowych do podjęcia oręża”, a o chłopach w Węgrzech, Bieńczycach, Mogile, Bronowicach Małych i Wielkich w 1838 r. zanotowano, że są „gotowi do powstania”.

Wśród czeladników krawieckich i szewskich czołowym spiskowcem był krawiec I. Rzeszewski; wyróżniali się czeladnicy T. Radoszewski i M. Kozera, uczniowie szkoły technicznej I. Latkowski i T. Świdorski. Spośród nazwisk bardziej znanych wymienić trzeba poetę-spiskowca Seweryna Goszczyńskiego, uczestnika ataku na Belweder, po Krakowie poruszającego się wówczas z dwoma pistoletami za pasem. Czasły były niebezpieczne, policja wszęła, gineli carscy agenci, a Gustaw Ehrenberg, młody poeta, nieślubny syn cara Aleksandra I, pisał tu ultrarewolucyjne wiersze, w tym słynną pieśń „Gdy naród do boju...”.

Po wielkich aresztowaniach w 1838 r. fala spisków opadła, ale nie na długo. Organizacja rewolucyjna odradza się pod kierunkiem adiunkta akademii krakowskiej Ludwika Gorzkowskiego, a temperatura spisków gwałtownie idzie w górę, gdy w Krakowie pojawia się Edward Dembowski, „czerwony kasztelan”, karmazyn, arystokrata, filozof, publicysta, a zarazem przedstawiciel najbardziej radykalnej lewicy rewolucyjnej.

Był „cudownym dzieckiem”, zapowiadał się na geniusza. W wieku 18 lat, jak pisze jego ojciec, „ukończył wszystkie studia, które zwykłe w gimnazjach i uniwersytetach są wykładane”. W tym wieku znał gruntownie języki starożytne i nowożytne, filozofię, literaturę, fizykę, matematykę. Gdy miał 20 lat, został w Warszawie redaktorem postępowego „Przeglądu Naukowego”, gdy miał lat 21 przygotował powstanie w Warszawie, Lublinie i w Wielkopolsce. Ale policja feldmarszałka Paskiewicza wpada na trop spisku i Dembowskiego w dramatycznych okolicznościach ucieka do Wrocławia via Ołkusz. Traci ogromny majątek, ale na emigrację udaje mu się sprowadzić ukochaną żonę Anielę, autorkę „Co ja lubię”, wiersza głoszącego zagładę starego świata oraz czupurnej wypowiedzi, która ze zgrozą powtarzano w salonach: „To są bardzo poczciwi ludzie, ci Suffczyńscy, ale to nic nie pomoże, muszą wstąpić, do arystokracji”.

W biografii Dembowskiego jedna rzecz zwraca na siebie szczególną uwagę: poetyczność. Poetyczność jego życiowej drogi, poetyczność jego polityki, filozofii, rewolucyjności, patriotyzmu. Gdy w Dreźnie romantyk Ludwik Tieck udawał mu, że natura poezji i polityki jest sprzeczna, Dembowski zaprzeczył. Inny aspekt tej postawy uchwycił H. Kamiński: „Prócz tego widziałem w nim nieprzebraną wolę, lubo nieco niecierpliwą poświęcenia się zupełnego sprawie ojczyzny, co dochodziło do idealnego poetycznego stopnia”.



Poetyczna historiozofia Hegla, „mędrca berlińskiego”, przede wszystkim też pociągała Dembowskiego. Hegel dowodził, że żaden naród nie może zginąć jeśli jest żywy sam w sobie i nie wygasio jego posłannictwo w dziejach. Twierdzeniem Hegla o niezbędności każdego narodu w dziejach ludzkości Dembowski upajał się i krzepił.

Gdy Dembowski skończył 23 lata, miał już za sobą spory intelektualny dorobek: kilka tomów prac filozoficznych, krytyczno-literackich, publicystycznych. Odtąd jest przede wszystkim rewolucyjnym działaczem w Galicji. O owym okresie jego życia tak potem napisze Władysław Ludwik Anczyz:

Znacie Morawca, starca, górala,
Znacie żebraka, kominiarczyka,
Węgry, Cygana, Włocha, Moskala,
Co ledwie przyszedł, natychmiast znika,
Co dziś jak flisak do Gdańska płynie,
Jutro jak handlarz do Węgier zmierza,
Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
Dziś w wieśniaku, znowu w papieżu,
Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu,
A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu.

Znacie człowieka, co zapał siebie,
Co dla ojczyzny, braci, wolności,
Przebiegi pół świata o suchym chlebie,
Wykręci się żony, dzieciak, miłości,
Co mu wiatr zesiekł wychudzie łica,
Chlebem powszednim — cierpienia, troski,
Uścisłiem strzyżek, grób, szubienica:
To emisarz: Edward Dembowski...

Nadchodzi rok 1846, Dembowski ma lat 24. W nocy z 20 na 21 lutego w Krakowie wszczęto akcję wojskową i gen. Collin uchodzi z miasta. Z pomocą górników Dembowski opanowuje Wieliczkę, zagarnia kasę kopalni i z oddziałem powstańców wkłada do Krakowa. Powstaje Rząd Narodowy, który 22 lutego wydaje Manifest: „Jest nas 20 milionów, powstańmy razem jak jeden mąż, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła”. E. Dembowski pisze odezwę „Do wszystkich Polaków umiejących czytać”, którą w dniu 25 lutego podpisuje dyktator Tyssowski: „Rzeczpospolita Polska wszystkie przywileje szlachectwa i uciśki znosi i wszystkich ludzi równymi stanowi”.

W dwa dni później E. Dembowski, duchowy przywódca powstania, zginął na Podgórzu, kiedy siedł na czele procesji głoszącej rewolucję i wolność.

W tym roku miały 180 rocznica urodzin rewolucjonisty.

PLANETARIUM W STOLICY

Warszawie przybył jeszcze jeden obiekt godny zainteresowania zarówno turystów, jak też mieszkańców stolicy. Pierwsze w Warszawie planetarium, a trzecie w kraju, mieszczące się w Muzeum Techniki NOT (Pałac Kultury i Nauki), umożliwiło w idealnych warunkach obserwacyjnych — bez pokrywy chmur, blasku miasta, zasłony pyłu — oglądać niebo widziane z dowolnego punktu geograficznego na Ziemi, a także w dowolnym czasie — tzn. w różnych porach dnia i nocy, różnych porach roku, niebo sprzed setek i tysięcy lat, a także niebo przyszłości, jakiego jeszcze nikt nie widział w rzeczywistości.

Można oglądać gwiazdy widoczne gołym okiem, galaktyki, gromady gwiazdne, mgławice. Zapoznać się z historią obserwacji nieba i gwiezdozbiórami. Obejrzeć ruch słoń-

ca i planet, księżyc, planety, jakie widzi się tylko przez lunetę, jak również ruchy sztucznych satelitów.

Planetarium, którego projektantem jest mgr inż. Ryszard Szumilewicz, mieści się w największej z sal muzealnych. Wewnętrzna powierzchnia wniesionej nad pomieszczeniem kopuły — czasza półkuli o średnicy 8 m — stanowi ekran, na którym demonstrowane są obrazy nieba.

Planetarium wyposażone jest w kosztowną aparaturę produkcji NRD, stanowiącą zespół 52 rzutników, które odpowiednio sterowane odtwarzają dowolny fragment określonego obrazu nieba. Podstawowym celem jest oczywiście popularyzacja wiedzy astronomicznej. Jednakże otwarcie nowego planetarium jest szczególnie, bo nieprzemijającym, wkładem w przygotowywane obchody Kopernikańskie.

Tyгрыsy pod ochroną

Na przestrzeni ubiegłych stuleci całkowicie zginęło z kuli ziemskiej ok. 150 gatunków zwierząt; przeszło 1 tys. gatunków i ras uważa się obecnie za bardzo rzadkie lub zagrożone. Na liście tych ostatnich znajduje się jeden z najwspanialszych drapieżników — tygrys. Niektóre kraje będące ojczyzną tych zwierząt podjęły już środki zmierzające do ocena ich przetrwania. W ub. roku rząd Indii wydał na okres 5 lat zakaz polowań na tygrysy, zabroniono również wywozu skór dzikich kotów za granicę.

U podstaw tej decyzji legła troska o przeciwdziałanie zjawisku katastrofalnie zmniejszającej się liczby tygrysów, co ujawnił przeprowadzony w tym kraju spis tych zwierząt. Wyniki „inventaryzacji” wzbudziły w pełni uzasadniony niepokój. Otóż w ciągu 30-lecia tj. w okresie 1939 — 69 liczebność tej nacji w Indiach zmniejszyła się o ok. 30 tys. sztuk — do — jak się w przybliżeniu szacuje 3—2,5 tys. sztuk obecnie. Trzeba przy tym dodać, że na początku naszego stulecia „pogłowie” tygrysów oceniono na tym obszarze na ponad 40 tys.

Przyczyn tego stanu jest wiele, głównym jednak czynnikiem była niszcząca działalność człowieka, łepienie tych drapieżników bez liczenia się ze skutkami nadmiernych odstraszających. Niemalą rolę odegrała w tym moda na futra pregowanych i cętkowanych kotów — panująca powszechnie zwłaszcza w ostatnich latach. Oczywiście, w miarę zmniejszania się liczebności tygrysów polowania przynosiły coraz „uboższe” wyniki. W latach 60-tych od kul myśliwych padło rocznie 200—400 kotów, podczas, gdy przed kilkudziesięciu laty odstrzeliwano w ciągu roku do 1000 sztuk.

Tygrysy nie należą bowiem do szybko odradzającej się populacji. Tygryscia wydaje potomstwo raz na 2—3 lata, dając w jednym miocie 1—5, a najczęściej 2—3 małe.

Oprócz wydania zakazu polowań — zwierzęta te są chronione w Indiach w licznych parkach narodowych. Można więc sądzić, że dzięki podjętym przez rząd Indii przedsięwzięciom — tygrysy nie podzieli losu tych zwierząt, które w wielu innych krajach na zawsze skreślono z rejestru rodzimych gatunków fauny.



Nikt już dziś w świecie nauki nie kwestionuje ogólnych zasad ewolucji rodzaju ludzkiego i jego pokrewieństwa z najwyższymi formami rozwojowymi innych ssaków. Wygasył namienności wzbudzone kiedyś stwierdzeniem „pochodzenia od małpy”, przyjęto teorię o równoległym rozwoju ludzi i małp czelkocształtnych od wspólnych przodków przed milionami lat.

Ale chociaż ciągle nowe odkrycia szczątków kostnych z dawnych epok uzupełniają stale ten historyczny rodowód człowieka, pozostają w nim jeszcze miejsca niejasne, zagadki oczekujące na rozwiązanie. Jedną z nich, problemem szczególnie mocno badanym dziś przez naukę, jest odpowiedź na pytanie: co stało się z małpami? Dlaczego ci nasi „kuzyni z bocznej linii” zatrzymali się w rozwoju?

SZUKA RZUCANIA KAMIENIEM

Wielkie małpy — goryle, szympansy, orangutany — chociaż tak bliskie gatunkowo homo sapiens, jednak nie stały się ludźmi, chociaż zwierzęta te mają tak wiele cech charakterystycznych dla człowieka. Analogie nie kończą się na budowie anatomicznej, na prymitywnych oznakach zachowania się, wyrażania stanów emocjonalnych. Obserwacje udowadniają, że wielkie małpy zdolne są też wykony-

TAJEMNICE EWOLUCJI

WĘDRÓWKA MAŁP

wać pewne czynności, nazwijmy je — technologiczne, jak budowanie schronów przed deszczem, posługiwanie się narzędziami i bronią.

Mamy do czynienia z intrygującym pytaniem — co sprawiło, że w ciągu tysięcy lat wielkie małpy nie wykorzystywały tkwiących w nich możliwości, aby wejść w stadium świadomego tworzenia wartości materialnych i kulturalnych?

W książce prof. W. Stęślikiej „Rodowód człowieka uzupełniony” czytamy, że aby odpowiedzieć na te pytania, holenderscy zoopsychologowie zgromadzili obszerny materiał porównawczy, zebrali wypowiedzi wielu wybitnych przyrodników, naukowych pracowników ZOO, zawodowych myślicieli. Za punkt wyjścia przyjęto umiejętność rzucaania w cel kamieniem oraz używania kija.

Szukę miotania kamieniem najszybciej opanowują szympansy i goryle. Szympansy trafiają w cel ruchomy, a więc

zdolne są brać niezbędną poprawkę w momencie wyrzutu, uwzględniając prędkość przesuwania się obiektu. Ten sposób obrony lub ataku używany jest o wiele częściej przez małpy pochodzące z sawann niż przez małpy leśne.

Wszystkie wypowiedzi, zebrane przez holenderskich uczonych, zgodnie stwierdzały, iż małpy żyjące na sawannach w warunkach naturalnych, również w ataku lub w obronie, posługują się pałkami i kamieniami. Nikt natomiast nie zaobserwował umiejętności władania tymi broniami u małp żyjących w podzwrotnikowych lasach.

MALPY — POSZLY DO LASU

Te spostrzeżenia stały się dla uczonych punktem wyjścia do interesującej hipotezy. Potencjalne możliwości zbliżone do ludzkich, które ujawniają się u wielkich małp, są pozostałościami po czasach, kiedy w sposobie życia były one bliskie ludziom pierwot-

nym. Cechy te zostały stłumione i stopniowo zanikały, ponieważ w pewnych, nowych warunkach okazały się nieprzydatne. Stało się to wówczas, gdy wielkie małpy — zmuszone do opuszczenia sawann, wskutek agresywności i przewagi bardziej rozwiniętych pierwszych istot ludzkich — musiały poszukać schronienia w podzwrotnikowych lasach.

Wiele faktów przemawia za hipotezą holenderskich uczonych. Ciekawe są zwłaszcza wnioski wynikające z odżywiania się małp. Wielokrotnie widziano wielkie małpy z sawann, polujące na antylopy lub zające. Małpy leśne natomiast są całkowicie roślinożerne. Dzieje się tak, ponieważ las tropikalny przez cały rok obfituje w pożywienie roślinne, podczas gdy życie na sawannach w okresie suszy zmusza do polowania. Tak więc i sposób odżywiania cofał małpy w rozwoju, gdy przeniosły się w leśne gąszcz.

Jest też charakterystyczne, że plemiona ludzkie, żyjące w głębi podzwrotnikowej dżungli, mają najwięcej cech prymitywnych. Odżywiając się podobnie jak wielkie małpy, często traktują je jako wrogów sobie równych. Pewien szepczący pigmejski pociąg z wielkimi małpami określa słowami oznaczającymi „wojnę” a nie „polowanie”.

J. BIELEŃSKI

Papierowe CEGLY

Robert Mattson pracował w instytucji zajmującej się dostarczaniem materiałów budowlanych dla krajów słabo rozwiniętych. W tym czasie musiał wrócić do domu na wykorzystanie ich, młotu, szlaku itp. do produkcji cegieł. Zaintrygowany ogromną ilością starych, nikomu nie potrzebnych gazet i papierów, opracował technologię produkcji „papierowych cegieł”. Jest ona bardzo prosta. Stare papiery moczy się w wodzie, następnie strzępi na drobne kawałki używając coś w rodzaju maszyn papierowej. Do masy dodawana jest puczela (materiał pochodzenia naturalnego, składający się z przeważającej części z aktywnej krzemionki, stosowany w budownictwie do produkcji spoiwa), azotan sodu oraz gips do włączania rozbitur. Następnie masę umieszcza się w formach i poddaje sprasowaniu na ręcznej prasie. Po pokryciu masą akrylową cegły są wodoodporne i ognioodporne. „Cegły papierowe” są szersze i dłuższe od normalnych i ważą 2,5 funta (1,13 kg) — czas gdy cegły produkowane z gliny ważą 5 funtów (2,26 kg). Mattson twierdzi, iż jego cegły są twardsze i bardziej wytrzymałe od wszystkich pozostałych, stosowanych obecnie w budownictwie. (ar)



PLANETARIUM W STOLICY

Warszawie przybył jeszcze jeden obiekt godny zainteresowania zarówno turystów, jak też mieszkańców stolicy. Pierwsze w Warszawie planetarium, a trzecie w kraju, mieszczące się w Muzeum Techniki NOT (Pałac Kultury i Nauki), umożliwiło w idealnych warunkach obserwacyjnych — bez pokrywy chmur, blasku miasta, zasłony pyłu — oglądać niebo widziane z dowolnego punktu geograficznego na Ziemi, a także w dowolnym czasie — tzn. w różnych porach dnia i nocy, różnych porach roku, niebo sprzed setek i tysięcy lat, a także niebo przyszłości, jakiego jeszcze nikt nie widział w rzeczywistości.

Można oglądać gwiazdy widoczne gołym okiem, galaktyki, gromady gwiazdne, mgławice. Zapoznać się z historią obserwacji nieba i gwiezdozbiórami. Obejrzeć ruch słoń-

ca i planet, księżyc, planety, jakie widzi się tylko przez lunetę, jak również ruchy sztucznych satelitów.

Planetarium, którego projektantem jest mgr inż. Ryszard Szumilewicz, mieści się w największej z sal muzealnych. Wewnętrzna powierzchnia wniesionej nad pomieszczeniem kopuły — czasza półkuli o średnicy 8 m — stanowi ekran, na którym demonstrowane są obrazy nieba.

Planetarium wyposażone jest w kosztowną aparaturę produkcji NRD, stanowiącą zespół 52 rzutników, które odpowiednio sterowane odtwarzają dowolny fragment określonego obrazu nieba. Podstawowym celem jest oczywiście popularyzacja wiedzy astronomicznej. Jednakże otwarcie nowego planetarium jest szczególnie, bo nieprzemijającym, wkładem w przygotowywane obchody Kopernikańskie.

Tyгрыsy pod ochroną

Na przestrzeni ubiegłych stuleci całkowicie zginęło z kuli ziemskiej ok. 150 gatunków zwierząt; przeszło 1 tys. gatunków i ras uważa się obecnie za bardzo rzadkie lub zagrożone. Na liście tych ostatnich znajduje się jeden z najwspanialszych drapieżników — tygrys. Niektóre kraje będące ojczyzną tych zwierząt podjęły już środki zmierzające do ocena ich przetrwania. W ub. roku rząd Indii wydał na okres 5 lat zakaz polowań na tygrysy, zabroniono również wywozu skór dzikich kotów za granicę.

U podstaw tej decyzji legła troska o przeciwdziałanie zjawisku katastrofalnie zmniejszającej się liczby tygrysów, co ujawnił przeprowadzony w tym kraju spis tych zwierząt. Wyniki „inventaryzacji” wzbudziły w pełni uzasadniony niepokój. Otóż w ciągu 30-lecia tj. w okresie 1939 — 69 liczebność tej nacji w Indiach zmniejszyła się o ok. 30 tys. sztuk — do — jak się w przybliżeniu szacuje 3—2,5 tys. sztuk obecnie. Trzeba przy tym dodać, że na początku naszego stulecia „pogłowie” tygrysów oceniono na tym obszarze na ponad 40 tys.

Przyczyn tego stanu jest wiele, głównym jednak czynnikiem była niszcząca działalność człowieka, łepienie tych drapieżników bez liczenia się ze skutkami nadmiernych odstraszających. Niemalą rolę odegrała w tym moda na futra pregowanych i cętkowanych kotów — panująca powszechnie zwłaszcza w ostatnich latach. Oczywiście, w miarę zmniejszania się liczebności tygrysów polowania przynosiły coraz „uboższe” wyniki. W latach 60-tych od kul myśliwych padło rocznie 200—400 kotów, podczas, gdy przed kilkudziesięciu laty odstrzeliwano w ciągu roku do 1000 sztuk.

Tygrysy nie należą bowiem do szybko odradzającej się populacji. Tygryscia wydaje potomstwo raz na 2—3 lata, dając w jednym miocie 1—5, a najczęściej 2—3 małe.

Oprócz wydania zakazu polowań — zwierzęta te są chronione w Indiach w licznych parkach narodowych. Można więc sądzić, że dzięki podjętym przez rząd Indii przedsięwzięciom — tygrysy nie podzieli losu tych zwierząt, które w wielu innych krajach na zawsze skreślono z rejestru rodzimych gatunków fauny.



Substancję tę zespół nazwał „tumor angiogenesis factor”. Zdaniem Folkmana, każdy guz, zwierzęcy czy ludzki, aby rozwinąć się do niebezpiecznych dla życia rozmiarów, musi przejść przez taki rozwój. Dotyczy to jednak tylko guzów stałych, jak np. raki, guzy czy piersi. Natomiast guzy

rozrósł się w stosunku do swojej pierwotnej wielkości 4 tysiące razy. Wówczas przeniesiono go na tył rogówki, gdzie krew nie dochodzi, a odległość od tętnicy jest zbyt wielka. Guz wówczas zmalał do 1 milimetra.

W jaki sposób obserwacje poczynione przez Folkmana i jego zespół mogą wpłynąć na opracowanie metody hamowania wzrostu guza? Zdaniem badacza, nie jest wykluczone opracowanie szczepionki wytwarzającej antyciała i uniemożliwiającej wydzielanie przez guz substancji doprowadzającej do rozwoju naczyń krwionośnych. Taki proces immunizacyjny zabezpieczyłby organizm przed rozwinięciem się komórek rakowatych w innych częściach ciała, a guz pierwotny można by usunąć chirurgicznie, bądź zniszczyć go napromienianiem. W każdym bądź razie odcięcie guza od krwi spowoduje jego stopniowe zmniejszenie się.

Na seminarium amerykańskiego towarzystwa do walki z rakiem dr Folkman wyraził przekonanie, że już w najbliższym dziesięcioleciu guzy rakowate staną się niewidzialne.

JAK ZATRZYMAĆ ROZWÓJ RAKA?

morek zamierających we wnętrzu i guz staje się nieaktywny.

Aby rosnąć więc dalej, musi być zasilony krwią. W tym celu wydziela substancję będącą połączeniem kwasu nukleinowego i proteiny, przenikającą do najbliższych naczyń krwionośnych i powodującą ich wzrost tak, że w konsekwencji łączą się z masą guza.

raka krwi nie produkują owej substancji.

W toku jednego z eksperymentów wszczepiono królikowi mały guz w przednią komorę oka w pobliżu tętnicy, gdzie jest dużo naczyń włoskowatych. W ciągu dwóch dni w wyniku wydzielenia przez guz wspomnianą substancję, powstały nowe naczynia włoskowate, a po ośmiu dniach guz

zwiększył się o 100 proc.

Podobnie jak w Wielkiej Brytanii, niewielkie wyniki daje antykoktynowa propaganda również w Stanach Zjednoczo-

MIMO KAMPANII

Tytoń poszukiwanym towarem

nych. Z wielkim trudem wywalczony przez działaczy i lekarzy w tym kraju zakaz reklamy tytoniu w telewizji przyniósł w pierwszym roku stosowania go podniesienie sprzedaży wyrobów tytoniowych o 2 proc.

„The Economist” opierając się na statystykach i przewidywaniach przeprowadzonych przez ONZ podaje, że najwyższe w przeliczeniu na 1 mieszkańca zużycie tytoniu miały w 1970 r. kraje Beneluksu, ponad 3,4 kg rocznie. Wskaźnik ten dla wszystkich wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych wynosił wówczas około 2,4 kg. Dla krajów socjalistycznych ocenia się go na poziomie 2,2 kg. W krajach rozwijających się rocznie zużycie tytoniu w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosi około 0,8 kg.

Ocena specjalistów ONZ co do wyników walki z nalogiem palenia jest pesymistyczna. Przewidują oni, że w 1980 r. przeciętne roczne zużycie tytoniu w przeliczeniu na 1 mieszkańca naszego globu osiągnie 1,3 kg.

Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) przewiduje też, że zapotrzebowanie na tytoń surowy na rynkach światowych będzie w 1980 r. o 2,5 proc. wyższe niż obecnie.

MATUZALEMOWIE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

„Zwajny przy tym, że tacy przez samą naturę wyselekcjonowani genetycznie zdrowi ludzie przekazują swą odporność potomstwu i jeśli tylko warunki życia i odżywianie nie uwyliczają się i pozostają proste i naturalne, to w ciągu kilku pokoleń może wytworzyć się długowieczność społeczeństwa (dlatego w ciągu tysięcy lat na terenach sprzyjających nie wytworzyła się rasa ludzi długowiecznych, żyjących ponad 100 lat?) — w którym dzieci bynajmniej nie będą umierały (czyżby nieśmiertelność?), gdyż będą również w pełni odporne i zdrowe” (Kinga Wiśniewska-Roszkowska 1969).

Nawet gdyby można było zgodzić się z tą koncepcją autorki, to inne aspekty rzędu psychofizjologicznego przemawiają przeciw. Przypuśćmy, że w zamkniętych społeczeństwach wytworzy się pewna stabilność genetyczna i psychofizyczna. Stabilność ta pozbawia jednostkę plastyczności, co pozbawia ją możliwości szybkiej adaptacji w zmieniającym się środowisku, a taka zmiana zawsze może nastąpić niezależnie od jednostki, a nawet grupy. Jako przykład możemy wskazać sytuację, jaka wytworzyła się na Oceanie Wielkim w XVIII i XIX wieku, gdzie społeczeństwo tubylcze było odizolowane od reszty świata. Wytrzymałość i długowieczność nigdy nie była domeną odizolowanych grup.

Wpływ dziedziczności i środowiska odgrywa decydującą rolę w przygotowaniu osobnika lub grupy do adaptacji do tych lub innych warunków życia i walki o swe miejsce i nawet życie. Wśród narodów pasterskich obserwujemy długowieczność połączoną z dużą sprawnością psychofizyczną. Będąc w Afganistanie obserwowaliśmy mężczyzn w wieku 70—85 lat, z łatwością dosiadających koni. Takiego wyzyny pozazdrościł im nie jeden mieszkaniec miast europejskich. Nadmierna praca ludności wiejskiej przyspiesza starzenie się biologiczne. Niejednokrotnie spotykamy ludzi na wsi wyglądających starsze, niż ich faktyczny wiek kalendarzowy, niezależnie od bardzo skąpego pożywienia.

Marzeniem człowieka od zarania dziejów była nieśmiertelność (mitologia grecka, sumeryjska), mit o Gilgameszu i Matuzalemie powstał wia-

śnie z chęcią przedłużenia swojego żywota w nieskończoność. Dlatego i dziś z taką chęcią czytamy sensacyjne wiadomości o nadzwyczajnej długości życia współczesnych nam Matuzaleów. Sama długość życia jest bardzo atrakcyjna, gdyż wiąże się ona z dużą żywotnością i sprawnością psychofizyczną człowieka dającą mu niezależność ekonomiczną, świadomość swej aktywności i możliwości życia całą pełnią.

Szereg placówek naukowych pracuje nad zagadnieniem przedłużenia życia człowieka. Amerykański profesor Herman mający duże doświadczenie w tej dziedzinie, w ostatnich latach przeprowadził na myszach szereg bardzo ciekawych doświadczeń, które dały możliwość przedłużenia im życia ponad 1/3 normalnego wieku (mysz laboratoryjna żyje ponad 3 lata). Optimizm Hermana podziela Comfort. Jest to bardzo poważny sukces. Jednocześnie powstaje pytanie, czy przedłużenie życia pociągnęłoby za sobą wydłużenie się możliwości we wszystkich korzyściach. Możliwość przedłużenia życia ludzkiego mają poważne przesłanki naukowe, ale możliwość ta ma swoje granice. Gdzie te granice kończą się, a gdzie zaczyna się fantazja, w chwili obecnej trudno określić. Jedno jest pewne, że długość życia (pojęcie dość względne) człowieka w ciągu ostatnich 150 lat przedłużała się prawie dwukrotnie, osiągając obecnie ponad 70 lat i dobry stan psychofizyczny. Dzisiejszy 65- lub 75-latek ma o wiele więcej weny, niż jego poprzednik 100 lat wstecz. Wszystko przemawia za tym, że życie ludzkie przedłuża się nieprzerwanie, a jednocześnie z tym stwierdzamy polepszenie się stanu psychofizycznego osób starych i długolentych. Stan ten łączy się z poważnymi osiągnięciami medycyny społecznej i poprawą warunków socjalno-bytowych, a nie z nędzą i zacołowaniem, jak uważa Wiśniewska-Roszkowska.

Wzrost kultury ludzkości, likwidacja analfabetyzmu, skrócenie dnia roboczego — to stwarza przesłanki dla szerokiego rzesz pracujących w podniesieniu poziomu intelektualnego. Im większy jest rozwój intelektualny jednostki tym większa ma ona szanse przeżycia. Wśród wszystkich ssaków, człowiek żyje najdłużej.

Dr MICHAŁ RÓŻYŃSKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ze względu na nieopłacalność przeprowadzania remontów w województwie krakowskim w latach 1971–75 przeznaczono do likwidacji aż 65 kin, najwięcej w kraju. Jest to konsekwencja opóźnienia procesu likwidacji kin o złym standardzie w naszym województwie, kiedy to w latach 1967–70 zlikwidowano jedynie 3 kina, gdy tymczasem w innych województwach zamykano ich w tym samym okresie ok. 60.

Określając generalne kierunki rozwoju kina w wsi w najbliższej przyszłości, warto zwrócić uwagę na kina ruchome, które mają do spełnienia szczególną rolę. Docierać będą wszędzie tam, gdzie zlikwidowane zostaną kina stałe. Mieszkańcy wsi korzystający z ich usług będą mieli możliwość oglą-

Nelly Zachajkiewicz

KLEOPATRA przyjedzie do ZALIPIA...

danian repertuaru ambitniejszego, prezentowanego na wyższym poziomie technicznym, są one bowiem na ogół zaopatrzone w aparaturę w pełni sprawną.

Ze względu na konieczność likwidacji placówek stałych, wprowadzono podwójną obsługę kin ruchomych, co pozwoli na zwiększenie ich wydajności. Stwierdzono, że frekwencja w kinach ruchomych, oferujących atrakcyjny repertuar, czterokrotnie przewyższa frekwencję w kinach przestarzałych, wyświetlających fil-

my w złych warunkach. Wpływ z wyświetlenia jednego filmu w nowoczesnym kinie kształtują się w granicach 115 tys. zł, gdy w kinach wiejskich gorszych kategorii wpływ to utrzymują się w granicach 55 tys. zł, co bezspornie ma swoją wymowę. Perspektywnie patrząc na rozwój kultury filmowej na wsi, musimy jednak stwierdzić, że kino ruchome, nawet odpowiednio zorganizowane, jest rozwiązaniem doraźnym.

Jakie są więc możliwości wyjścia z impasu? Fundusze na budowę nowych kin są raczej znikome. Jedyna

KULTURA FILMOWA NA WSI

tego rodzaju inwestycją w obecnym pięcioletnim jest w naszym województwie budowa kina w Jaworznie (nb. nie będącym wsią). W pozostałych przypadkach liczyć można na realizowanie innych inwestycji kulturalnych, np. domów kultury, w których projektowano by także sale kinowe. I wówczas w kosztach budowy mogłyby partycypować WZK. Na tej zasadzie np. powstana nowe sale kinowe w budowanych czynnem społecznym domach kultury w Podgrodziu, Rożnowie i Zwardoniu. Polityka przedsiębiorstwa zmusza do tego, aby zawierać długoterminowe umowy, pozwalające

nie tylko na pomnażanie kin w naszym województwie, ale także zapewnienie im nowoczesnej aparatury. Przy okazji warto wspomnieć, że aparaty szerokoformatowe będą sprowadzane ze Związku Radzieckiego i już teraz należałoby pomyśleć o ich przydziale dla naszego województwa. I z tych względów opracowanie perspektywicznych planów rozwoju sieci kin jest niemal konieczne, zwłaszcza że nie we wszystkich pomieszczeniach, w których mieszczą się kina wiejskie, nowoczesną aparaturę można instalować. Przy opracowywaniu wszelkich planów dotyczących perspektyw rozwoju kin-wiejskich pamiętać trzeba przede wszystkim, że widz wiejski, znajdujący się coraz bardziej w zasięgu oddziaływania telewizji, jest nastawiony na większą selekcję oferowanych mu propozycji spędzenia wolnego czasu. Dlatego konieczna jest radykalna zmiana repertuaru dla wsi, co jak wiadomo wiąże się z unowocześnieniem bazy.

Leszek Walicki

Z PRACOWNI DO GALERII

Popularyzowaniem dzieł sztuki zajmują się galerie. Informując o aktualnych wydarzeniach w środowiskach plastycznych — stanowią rodzaj pomostu łączącego twórczość, realizowaną w zamkniętej pracowni — z szerokim odbiorcą. Ta popularyzacja wymaga dziś fachowości, określonych badań i umiejętności organizowania wyobraźni odbiorcy.

Jak wygląda organizacyjna strona wystaw plastyki współczesnej w Krakowie — miejsce o bogatych tradycjach artystycznych? Z obserwacji poszczególnych pawilonów wystawowych — nie najlepiej. Kraków posiada kilkanaście sal wystawowych, a kilka z wyrobioną już renomą ogólnokrajową. Jednak, w tej liczbie nie mamy ani jednego przykładu galerii odpowiadającej wymogom stawianym przez współczesne warunki ekspozycyjne. Ponieważ sam sposób przygotowania technicznego wystawy, jak i program artystyczny działalności galerii pozostawiają wiele do życzenia.

POZWIESZANIE OBRAZÓW (na nylonowej żyłce lub drucie), tradycyjnie „przyklejonych” do ściany oraz często zestawianych ze sobą na zasadzie przypadku, przypomina raczej dziewiętnastowieczne tzw. „salony sztuki”, niż z prawdziwego zdarzenia galerie współczesnej. A zdarzające się często wady oświetlenia (ustawianie lamp pod nieodpowiednim kątem do płaszczyzny obrazu, nadzbyt rozjaśnianie wnętrza sal okienne witryny, itp.) powodują, że dobre malarstwo lub grafika tracą na swej wizualnej wartości. Dla przykładu wspomnę chociażby plansze na Międzynarodowym Biennale Grafiki, gdzie odłask powodowany odbiciem światła w oprawnych w szyby ekranach utrudniał oglądanie wielu egzemplarzy prac.

Obok wspomnianych wyżej technicznych niedociągnięć ekspozycji, problem stanowi również strona organizacyjnej działalności galerii. Dotyczy to m. in. jej przeznaczenia dla określonego rodzaju twórczości, odpowiedniego doboru artystów i prezentowanych prac. Czyli takiego typu twórczości plastycznej, która nadaby właściwy charakter galerii, tym samym określając profil jej działalności.

WYJĄTKOWO LICZNE krakowskie środowisko artystów-plastyków w niedługim czasie osiągnie liczbę 5 tysięcy członków zrzeszonych w ZPAP; w tym znaczna część malarzy i rzeźbiarzy dokumentujących się pracą twórczą — oczekuje w kolejności własnych, indywidualnych wystaw.

Jak pokazać tę twórczość, wybrać drogą selekcji dzieła o utraczonych już wartościach czy nowatorskie — to jeszcze jeden poważny

problem organizacyjny. Bo obok np. grupy „Zachęta”, prezentującej malarstwo tematyczne, bardzo komunikatywne w swej wypowiedzi — istnieją ugrupowania bardziej awangardowe, uprawiające sztukę dążącą do nowych rozwiązań formalnych.

Jak i gdzie należałoby więc pokazać tę sztukę, na którą zapotrzebowanie uwarunkowane jest indywidualnymi upodobaniami odbiorców? Wiadomo przecież, że współczesna sztuka nie należy do łatwych w odbiorze. Jej przekaz oraz popularyzacja wymagają obok odpowiedniego wyeksponowania dzieła — nierzadko i wprowadzającego komentarza, dyskusji czy spotkań z autorem, a przede wszystkim u systematyzowania tego przekazu w tej i wórczości. I takim właśnie celem stająłaby galeria organizująca wystawy ukierunkowane tematycznie.

Niestety odczuwamy brak takiej placówki w Krakowie. Posiada ją Warszawa (Galeria Współczesna przy Teatrze Narodowym, Galeria „Foksal”), Wrocław, Poznań i Gdansk. U nas poza ambicjami i dobrymi chęciami — pozostaje sprawa nie realizowanego zamierzenia. Istnieje uprzednio galeria „Przymar” czy „Arkady”, jednak nie rozwijają one wystarczająco tego problemu.

ZAKOŃCZENIU ROZWAŻAŃ nad sprawą organizacyjną wystaw i salonów krakowskich zwróciłem się z kilkoma pytaniami do dyrektora Pałacu Sztuki mgra Ignacego Trybowskiego.

— Opinie na temat wystaw, z którymi spotykasz się najczęściej? —

— Z pochwałą przeszłości w sztuce, a obawą co do wszelkiej przyszłości.

— Jaki rodzaj twórczości cieszy się największą popularnością zwiedzających? —

— Zawsze wystawy dzieł Matejki! Ponadto sztuki dziecka, ludowej, użytkowego przemysłu artystycznego. Dalej wystawy zagraniczne i międzynarodowe, wystawy zbiorowe i indywidualne wybitnych twórców (np. Biennale Grafiki, monograficzna L. Chwińska, J. Sтерна, I. Grabara).

— Propozycje lub zastrzeżenia organizacyjne, jakie miałyby co do przyszłych projektów urządzania wystaw? —

— Zwiększyć ilość wystaw retrospektywnych, przypominających wybitne osiągnięcia na polu sztuki indywidualnych twórców, generacji i epok (np. wystawa grafiki francuskiej przełomu XIX/XX wieku z tzw. tek Vollarada ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie stała się prawdziwą rewelacją w skali światowej). Należy zwiększyć wymagania w stosunku do tzw. twórczości amatorskiej, aby wydobyc z niej prawdziwe wartości, rozbudować sieć niewielkich salonów wystawowych, które byłyby miejscami upowszechniania i sprzedaży współczesnej plastyki.



Monika Warneńska

ŚLADEM „NOCY I DNI”

— TU, GDZIE TERAZ jest fontanna, była przed laty studnia. Właśnie ta studnia, która miała najlepszą wodę w całym mieście — objaśnia kierownik biblioteki publicznej w Kaliszu, Ryszard Bieniecki. — Pensja, do której uczęszczała Agnieszka Niechciówna, to budynek do dziś istniejący na ulicy Kościuszki, późniejszej Liceum Anny Jagiellonki, niedawno przemianowane na Liceum im. Kopernika (moim zdaniem, przemianowane całkiem niepotrzebnie). Właścicielka pensji za czasów Niechciówny była pani Helena Semadeni, kryjąca się pod nazwiskiem pani Wenordenowej. Działowe Przedmieście w rzeczywistości nosi nazwę Babina...

PIERWSZE wzmianki o zamierzonej wielkiej powieści pojawiają się w dzienniku początkującej literatki, publicystki, działaczki, Marii z Szumskich Dąbrowskiej na długo przed narodzinami tego dzieła, jeszcze w roku 1918. Pracując wówczas jako urzędniczka w Ministerstwie Rolnictwa, przyszła pisarka martwi się: „Gdzie będzie czas na moją *Łucję Niechciówną*, na cudną książkę-kłódkę dnia minionego. A może będzie, może będzie...”

Po wielu latach, w jednym z wywiadów, dotyczących „Nocy i dni”, ich autorka przytacza nieoczekiwanie zabawny szczegół, wiążący się z narodzinami tej powieści: „Przywieźli do sklepiku drodze z napisem *Niechcie*. Na tych drogach wyrósł w ciągu jednego dnia pomysł powieści”. Była tak nieraz, że jedno imię, jedno słowo speł-

nia rolę zapionu, iskry elektrycznej, uruchamiającej wyobraźnię. Ale ta iskra musiała trafić na podatny grunt. Bez tego nie byłoby powieści. Gruntem owym były obserwacje i przemyslenia, które narastały, gromadzone latami, wraz ze wspomnieniami dzieciństwa spędzonego pod Kaliszem. Tak, jak nazwy ulic, dzielnic, przedmieść Kalisza, z całym miastem jako „Kalińcem” weszły do powieści. Bez trudu odnaleźć można wśród jej bohaterów ludzi, których pierwowzory znalazła pisarka wśród rodziny, przyjaciół, otoczenia. Nie tylko Bogumił i Barbara, nie tylko Agnieszka i Marcin, lecz postacie takie, jak Anka Niechciówna, Janusz Ostreński, Ludwik Cegiński, miały swoje odpowiedniki w życiu.

„Kiedy zaczęłam pisać — powiedziała Dąbrowska w jednym z wywiadów, w roku 1933 — chciałam niejaką samą sobie uprzytomnić, skąd wyszło i do jakich kłósk, triumfów, bezdroży i ziem obiecanych idzie moje pokolenie, moja sfera społeczna. Można to było pewno zrobić w szeregu rozważań publicystycznych, ale była we mnie tęsknota, aby raczej ten zagasty świat wywołać z nicości i kazać mu samemu w plastycznym obrazie życia wypowiedzieć swoją intymną, istotną prawdę o sobie...”

**

PRZED DZIESIĘCIU laty znalazłszy się po raz pierwszy w Szawjarii, oczyma Agnieszki próbowałam patrzeć na Łozanne, Zurich, jezioro Leman i inne miejsca młodości bohaterki „Nocy i dni”, a zarazem miejsca młodości autorki

powieści. Teraz szukam miejsc upamiętnionych w „Nocy i dniach”. W Rosowie, pierwowzór powieściowego Serbinowa, słucham relacji emerytowanej nauczycielki, pani Aleksandry Jarczakoviej, o jedynych po drugiej wojnie odwiedzinach pisarki w jej kraiinie lat dziecińczych, o rzycieju, jakie zgotowali jej miejscowi nauczyciele i młodzież tutejszej szkoły w roku 1958. Tuż po wojnie, właśnie w dawnym dworcu ruskim mieszcila się szkoła podstawowa, która po kilku latach przeniesiona została do nowego budynku. Przyjazd pisarki był świetem dla całej okolicy. Spiewał chór, miejscowe kółko dramatyczne wystawiło inscenizację „Włócz z czarnego podwórca”, jednego z opowiadań pisarki.

* PRZED CZTERDZIEŚCIU

laty nakładem oficyny wydawniczej Jakuba Mortkowicza zaczęły iść w świat pierwsze tomy „Nocy i dni”. Powieść ta rozgosiła się na półkach naszych bibliotek, zyskała sobie prawo obywatelstwa wśród czytelników, znana jest zagranicą. Na miejscach związanych z rodzinami „Nocy i dni” o cenie można i zrozumieć głębokie, serdeczne więzy, jakie autorkę tego dzieła łączyły z ziemią, na której wyrosła. Bez tych więzów nie byłoby powieści, o której słuszenie i pięknie powiedział Julian Przybóś, że można się z niej nadszyść naszej ojczyzny-polszczyzny.

Teatry krakowskie mają dobrą markę. Sporo tu zasług tradycji, ale też i teraźniejszość zapisała się niejedną wybitną pozycją sceniczną. Oczywiście tam, gdzie działa kilka placówek teatralnych, ich tzw. oblicza artystyczne nie mogą być bliźniaczo podobne. Muszą występować różnice, zależne od wielu uwarunkowań — począwszy od programów i ambicji, reprezentowanych przez indywidualności dyrektorów, a kończąc na możliwościach zespołu aktorskiego; na sposobie wykorzystania poszczególnych artystów oraz umiejętności operowania całym zespołami w inscenizacjach wybranych do publicznej prezentacji.

Jak zwykle w takich przypadkach zdarzają się zwłoty i upadki, wydarzenia — przekraczające ich znaczenie lokalne, a także spektakle mierne i serie pomyłek, których efektem staje się niejako artystyczna lub wręcz porażka. Cudów nie ma — i nawet najlepszym przydarzają się potknięcia. Rzecz w tym, by liczba tych ostatnich nie przytłaczała prawdziwych osiągnięć; by słabsze lub po prostu niezbrane w koncepcji i wykonaniu widowiska nie świadczyły o tendencjach obniżania się poziomu, lecz były przysłówową drogą poszukiwań twórczych, z których przecież coś zostaje trwałego i znaczącego na tle procesu rozwojowego w teatrze i dramacie.

Spoglądając więc na kolejny etap życia scenicznego w Krakowie, na etap, którego zakończeniem jest sierpień — można bez większych wątpliwości zaliczyć rezultaty artystycznej pracy teatrów naszego miasta — jako całosci — na konto zysków. Naturalnie bez popadania w tani optymizm. Wiadomo, że pozycję czołową zachował nadal Teatr im. H. Modrzejewskiej, ze swymi obiema scenami, choć, na oko, miniony sezon przyniósł mniej błyskotliwych przedstawień, aniżeli poprzedni. Tu jednak, o czym wspominałem, liczy się stopień odchyleń: o ile przeciętna ilość wi-

Nowości Wydawnictwa Literackiego

SZUKA

Adam Wiecek — **DZIEJE SZTUKI MEDALERSKIEJ W POLSCE**, WL, str. 400, cena 55 zł. — Próba syntetycznego przedstawienia dziejów medalierstwa w Polsce ze stanowiska historii sztuki oraz ukazania głównych jego kierunków stylistycznych — począwszy od XVI wieku do czasów obecnych. Liczne reprodukcje.

BELETRYSTYKA

Luigi Pirandello — **KON NA KSIĘŻYCU**, WL, str. 247, cena 15 zł. — Opowiadania. Wbrow tytułowi omawiają zupełnie „ziemskie” sprawy.

Stanisław Lem — **ASTRONAUCI**, WL, str. 314, cena 25 zł. — Wznowienie znanej powieści fantastycznej, która w ciągu 20 lat doczekała się już ośmiu wydań.

Olgierd Czerniewicz — **O JENCU WOJENNEM ALOJZY HUBERZE**, WL, str. 103, cena 10 zł.

WSPOMNIENIA

Wiktor Frantz — **ODŁAMKI WSPOMNIEN PRZEZ PRZETAK PAMIĘCI PRZESIANYCH**, WL, str. 293, cena 25 zł. — Zdzisław Olszewski — **DWA LATA W NOWEJ HUCIE**, WL, str. 208, cena 15 zł. — Dziennik lekarza z lat 1951–1952.

NAUKA O LITERATURZE

Tadeusz Zieliński — **LEGENDA O ŻŁOTYM RUNIE**, WL, str. 402, cena 60 zł. — Ostatnia z 3-tomowego cyklu („Po co Homer”, „Szkice antyczne”) książka zawierająca wybór pism krytyczno-literackich od literatury starożytnej po nowożytną. Niektóre z rozpraw ukazują się po raz pierwszy w języku polskim.

Sewern Pollak — **NIEPOKOJE POETÓW**, WL, str. 256, cena 18 zł. — Szkice o poezji rosyjskiej XX wieku.

PRZEMANY TRADYCJI BARSKIEJ — Studia — WL, str. 253, cena 40 zł. — Referaty wygłoszone podczas sesji (18–19 III 1970) zorganizowanej przez Zespół Psychosociologii Literatury IBL Polskiej Akademii Nauk. — Poszczególne studia ukazują, jakim przemianom w świadomości narodowej ulegała na przestrzeni dziejów tradycja Konfederacji Barskiej.

PUBLICYSTYKA

Aleksander Malachowski — **ILIADA POLINTELIGENTÓW**, WL, str. 303, cena 25 zł. — Felietony.

Maria Kann — **PODRÓŻ W CZASIE I PRZESTRZENI**, WL, str. 244, cena 25 zł. — Zbiór reportaży z podróży po krajach basenu Morza Śródziemnego i Czarnego.

DRAMAT

Jerzy Szaniawski — **ZEGLARZ**, WL, str. 98, cena 6 zł. — Komedie w trzech aktach.

Jerzy Bober

TEATR

OBRACHUNKÓW część pierwsza

po sukcesie *Biesów* w Londynie i Szawjarii — utrwalił swoją pozycję na krakowskim i ogólnopolskim rynku artystycznym. Wystarczy wymienić szekspirowskie *Wszystko dobre, co się dobrze kończy* w inscenizacji Swinarskiego, *Pokój na godzinę* Landowskiego, reżyserowany przez Sprawy Stanisława Brzozowskiego, w ujęciu Malaka, *Kłik-Kłak* Abramowa, opracowany przez Markuszewskiego, czy wreszcie *Różewicz* na czworakach (Jerzy Kreczmar) i chyba najwybitniejszą osiągnięciem roku — *Matkę* Witkiewicza, znakomicie — po raz drugi — inscenizowaną przez Jarockiego.

Widąc więc w dalszym ciągu trwania dyrekcji Jana Pawła Gawlika dbałość o zróżnicowany i ambitny repertuar, o wszechstronny dobór indywidualności reżyserkich, o wprowadzanie na scenę dramaturgii współczesnej i problematyki polskiej — aby w konfrontacjach klasyki z teraźniejszością stworzyć widowni platformę wymiany zdań oraz przemysleń na temat odwiecznych konfliktów — i tych, które rodzą się dzisiaj w życiu społecznym oraz narodowym. Ale również mijający sezon dostarczył kilka spektakli o mniejszym ciężarze gatunkowym

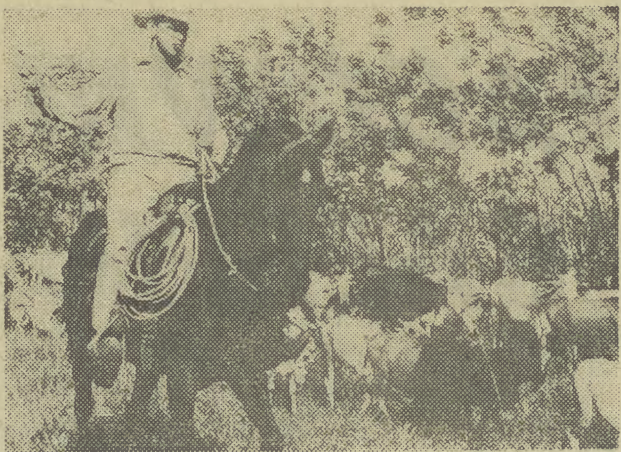
słabszych, zarówno w interpretacji jak i wartościach literackich) są o wiele lepsze, aniżeli w innych placówkach teatralnych Krakowa. Bo już Teatr Ludowy w Nowej Hucie, mimo sceny „Nur”, znajduje się w gorszej sytuacji. Mała scenka, o pojemności zaledwie przekraczającej pół setki miejsc na widowni, pełni jedynie funkcje pomocnicze w stosunku do dużej sceny. Nie może więc dzielić równomiernie pozycji repertuarowych, tak jak Teatr Stary i Kameralny. Związka, że na obu scenach nowohuckich, prowadzonych w obecnym sezonie po raz pierwszy przez Waldemara Krygiera, przeżywa styl eksperymentalny, co — jak mniemam — nie najlepiej służy szerokiej rzeszy widzów. I tych z Nowej Huty, i tych — którzy dojeżdżają po smakoliki teatralne z innych dzielnic Krakowa i kraju. Ale to temat do osobnego omówienia oraz wyważenia refleksji pro i contra w działaniach ambitej dyrekcji. W działaniach może nawet z wyczuwalnym przerwaniem ambicji, które nie liczą się z konkretną sytuacją teatru oraz jego usytuowaniem lokalnym.

Prawnie, ale tylko pewne podobieństwa zarysowują się w działalności Teatru „Rozmaitości” — tyle że nowy dyrektor tej sceny Mieczysław Górkiewicz zdecydowanie zwrócił uwagę na komediowy repertuar i uprofilowanie teatru popularnego. Z coraz lepszymi wynikami artystycznymi. Oznacza to, że rezygnacja z wygórowanych ambicji nie musi prowadzić do uproszczeń i łatwin w sztuce. Trzeba jednak oczekiwać jeszcze jakiś czas, aby dokonak głębszej oceny poczyną w nowych „Rozmaitościach”.

Również odrębne omówienia wymaga ostatni sezon w Teatrze im. Słowackiego, gdzie berło po Bronisławie Dąbrowskim przejmują znani już ze „złotego okresu” w Nowej Hucie — Krystyna Skuszanka i Jerzy Krasowski. Także dwójka rola „Groteski”, sceny lalkowo-maskowej dla dzieci i dorosłych, a wreszcie znajdujący się wciąż w pozycji zastawowej Teatr im. Solskiego z Tarnowa — zasługują na bardziej wnikliwe analizy pracy ideowo-artystycznej. Powróćmy więc do tego tematu.



FOT. M. SOCHOR — CAF



Urwany dźwięk odmierza sekundy i minuty, spiker na przemian podaje dokładny czas i najważniejsze doniesienia agencji.

Dziś Radio Reloj wielokrotnie powtarza depesze o zakończeniu budowy na rzece Zaza, w rejonie Jibaro, należącym do regionu Sancti Spiritus, największego na Kubie zbiornika wodnego. Zbiornik, wybudowany w ciągu 18 miesięcy, zgromadzi ponad miliard metrów sześciennych wody, która użyczy 55 tysięcy hektarów.

Słowa spikera brzmią jak komunikaty z batalii wojennej. Bo też w kubańskim interiorze trwa wielka ofensywa...

Region w rozwoju

Byłem „na placu boju” w Jibaro w 1970 roku. Ale gdy zaglądam teraz do zapisów z ówczesnej podróży po Kubie, nie znajduję słowa o planowanej budowie zbiornika. Sekretarz miejscowego komitetu partii, Rodolfo Gomez, był pościągawą i stwierdzał tylko fakty. Już one wystarczały: w ciągu dwu lat zagospodarowano w regionie Jibaro 27 tysięcy hektarów, obsiewając ryżem w porze chłodnej 8,4 tys. ha i w porze wiosennej 18,7 tys. ha.

Wątpliwość być nie mogło. Sekretarz wózi mnie łazikiem po rozległych terenach, pokazując dziesiątki buldożerów, traktorów, kombajnów i samolotów zakupionych w ZSRR, Anglii, we Włoszech. Te mechanizacje upraw i zbiorów dopełniały trzy całkowicie zautomatyzowane luszczar-

nie sprowadzone z Hiszpanii.

Sancti Spiritus jest dziś regionem intensywnego rozwoju rolnictwa. Ale jakie wielkie trzeba było dokonać zmian, aby znaleźć się

Henryk Sroczyński

KOLUMBOWIE INTERIORU

w rzedzie tych obszarów którym służyła dziś szychyca się Kubańczy. Czytam właśnie w kwietniowym numerze czasopisma „Bohemia”:

„W regionie Sancti Spiritus powstaje sieć zbiorników wodnych, które połączone w jeden system będą nawadniać większą część zagospodarowanych tu 200 tysięcy hektarów. W regionie wydzielono strefy rozwoju plantacji ryżu, trziny cukrowej, tytoniu, owoców i warzyw oraz hodowli bydła mlecznego. W strefie ryżu uprawa objęto 32,7 tys. ha, a docelowo przewiduje się 60 tys. ha. Czynny jest już siedem luszczarni ryżu, dwie kolejne są w montażu. Po zmłolowaniu reszty obszaru plantacji, rejon Jibaro będzie dostarczał 4 miliony kwintali ryżu rocznie”.

Przeglądam całościowo plan zagospodarowania przestrzennego regionu i szukam zwiedzanego przed dwoma laty gospodarstwa Ninia Bonita. Jest! Jego miejsce wyznaczają litery odbite maleńkimi czcionkami. Dominuje teraz kilka innych, wielkich gospodarstw hodowlanych. Rozwój hodowli w regionie

Sancti Spiritus ilustruje też krótka tabela: w 1970 roku dostarczono na ubój 10,4 tys. zwierząt, w roku ubiegłym — 21,9 tys., a w roku bieżącym pomyślnie realizuje się plan dostaw obejmujący 30,9 tys. zwierząt.

Odcinają się na planie nowe obszary upraw trziny cukrowej, nowe plantacje tytoniu oraz niedawno zagospodarowane obszary sadownicze i warzywnicze.

Jednocześnie powstaje tu szereg inwestycji nieodwołalnych dla rozwoju rolnictwa. W Siguaney rozpoczęła produkcję wielka cementownia, która ma dostarczać 670 tys. ton cementu rocznie, w Nieves Morejon wybudowano kombinat materiałów budowlanych, a w Cienfuegos uruchomiono w br. zakupioną w Anglii fabrykę nawozów sztucznych

duktów właśnie w USA. Była to pętla dla gospodarki kubańskiej. W konsekwencji tego kraju, który posiadał doskonałe warunki dla rozwoju rolnictwa, musiał zaopatrywać się w podstawowe artykuły spożywcze u sąsiada na północy. Nie mógł też rozwijać przemysłu, każdy bowiem przejaw ograniczenia amerykańskich rynków zbytu groził zmniejszeniem „cota”, czyli wysokości importu cukru z Kuby. Zresztą kubańskich dorobkiewiczów oszalałał wówczas wysięg pięt — wznoszone opasłe hotele i chude, ale pod niebo strzelające wieżowce.

Przeglądam statystyki ówczesnego ministerstwa finansów i obliczam: dwie największe prowincje Kuby: Oriente i Camaguey, obejmujące ponad 50 proc.

KUBANSKA BATALIA

(trzecia co do wielkości na Kubie), która pokryje czwartą część zaopatrzenia rolnictwa.

Region Sancti Spiritus to jeden z wielu regionów w rozwoju, takich jak choćby sąsiednie: Escambray, Ciego de Avilla czy Moron. Rewolucja na Kubie oznacza bowiem awans całego interioru.

Dwa dolary

Wiadomości z kubańskiego interioru przyjmowane były przed rewolucją w Hawanie jak wiadomości z zagranicy. Nie, nie dlatego, że Hawana skupiała czwartą część ludności i że tradycyjnemu znaczeniu obszar byłby zupełnie odcięty od stolicy. Traktowanie z dystansu tej „reszty” wyspy, która znajdowała się poza Cordon de la Habana, wynikało po prostu z funkcji, jaką miała ona do wypełnienia: jak najniższym kosztem dostarczać jak największą ilość cukru i tylko cukru!

Umowa ze Stanami Zjednoczonymi zastrzegła, że kwoty, jakie Kuba uzyska ze sprzedaży tego artykułu na rynku północnoamerykańskim, przeznaczy na zakup potrzebnych jej pro-

powierzchni kraju, na rozwój gospodarki i wszelkie inne wydatki posiadający kwoty 25 razy niższe niż prowincja hawańska, w której z kolei prawie wszystko pochłania Hawana.

Przebieg wydatków gospodarczych w przeliczeniu na jednego mieszkańca interioru wynosił w stosunku rocznym 1 lub 2 dolary.

Rewolucja na Kubie odwróciła te proporcje. Syntetyzując dokonane zmiany, fakty: co roku przeznaczano na inwestycje około 30 proc. dochodu narodowego, w tym głównie na rozwój interioru.

Przeciw spuściźnie kolonizatorów

Podjęto przede wszystkim ogromny i niezwykle kapitalochłonny wysiłek rozbudowy, a właściwie budowy infrastruktury w zaniedbanych prowincjach. Funkcjonalne powiązanie organizacji przestrzennej kraju z gospodarką monokulturową, nastawioną na produkcję cukru, wykształciło typowy dla krajów kolonialnych i neokolonialnych system infrastruktury oparty na portach jako ośrodkach wywozo-

wych oraz na małych zagospodarowanych enklawach, stanowiących zaplecze tychże portów.

Rozpoczęło więc rozbudowę dróg — wybudowano około 5 tys. km nowych szlaków komunikacyjnych. Przystąpiono do budowy systemu zbiorników wodnych — pojemność zbiorników oddała tylko w br. wynosi 1,7 miliarda metrów sześć, podczas gdy w 1954 roku w sumie wynosiła jedynie 28 milionów metrów sześć. Zakupiono kilkadziesiąt tysięcy traktorów i wiele buldożerów, dzięki czemu co roku przybywało parset tysięcy hektarów ziem uprawnych. Urządza się ogromne plantacje cytrusów, kawy, ananasów i bananów, rozwija się na wielką skalę hodowlę bydła. To wszystko zmienia strukturę rolnictwa, jak i w ogóle przestrzenną strukturę gospodarstwa kraju.

Stałem wśród miliona Kubańczyków na Plaza de la Revolución, gdy Fidel Castro wygłaszał przemówienie na pamiętnym wiecu w dniu 26 lipca 1970 roku. Przywódcą kubański mówił o niepowodzeniach, jakie towarzyszyły rewolucji. Słowa te nie jednak nie ujmowały ogromu dokonanego postępu, tak jak nie mogły ująć z entuzjazmem, jak: cechuje wielką jactalę o rozwój gospodarstwa Kuby Batale, którą jak stężył wtedy Fidel Castro, trudniej jest wygrać niż dwadzieścia wojen.

Sens i cel słów Fidela można było zrozumieć tylko tam, właśnie wśród tego miliona. Chodziło o nowy impuls, o nowy bodziec, który zgodnie z wysuniętym hasłem pozwolił przekształcić niepowodzenia młodej rewolucji w jej zwycięstwo. Zmiany objęły wiele dziedzin życia, a przede wszystkim w system zarządzania. Już w końcu ubiegłego roku dało to o sobie znać w postaci poważnego zwiększenia produkcji rolnej i przemysłowej. Dalsze sukcesy w porządkowaniu gospodarki ołowiano w roku bieżącym.

W porównaniu z rokiem 1970 rzeczywistość dokonała wielkiego postępu — stwierdził Fidel Castro na tegorocznym pierwszym zjazdowym wiecu w Hawanie. I mówiąc o osiągnięciach Kuby, powiedział:

Było to możliwe dzięki nawiązaniu współpracy szerokiej współpracy z krajami socjalistycznymi.

Służy temu również przystąpienie Kuby do RWPg.

Wiesław Danielak

MADZIARSKIE GНИЕZNO

Przed wszystkim spróbujcie wymówić nazwę tego miasta.

Szekesfeher! Główny gród Transdanubii popularny będzie w bieżącym roku nie tylko ze względu na językowe trudności w wymawianiu nazwy i nie tylko w całym Węgrzech. Madziarskie Gniezno, jak dla uproszczenia radzę zwąć Szekesfeher, obchodzić będzie swoje tysiąclecie — oczywiście uroczystie i hucznie, a zarazem pięknie i na konto pełnej chwały przeszłości i za pomyślny rozwój w najbliższych planach pięcioletnich.

SARKOFAGI W ŚRÓDMIEŚCIU

Centrum Szekesfeheru zajmuje plac, będący zarazem i cmentarzyskiem, i rezerwatem archeologicznym. Przed tysiącem lat wznosił się tu tylko ruiny rzymskiej Herculii, ale właśnie na ich szczątkach król Madziarów Stefan I polecił wzniesie trzynawą bazylikę, w której przez pięć wieków grzebano władców Pannonii i Transdanubii. Szekesfeher był bowiem tym wybranym miastem, w którym władcy koronowali się, spędzali wiekłość życia i w którym pragneli spocząć po śmierci. Nic więc dziwnego, że do czasów najeźdźcy tureckiego miasta służyło za zabyt-ków i pamiętek. Pierwszy okres świetności grodu zakończył się pożogą, wzniesioną w 1543 roku po zdobyciu madziarskiego Gniezna przez sultanskie wojska. Miasto zostało spustoszone, nawet królewskie szczątki wyrzucono z sarkofagów, które zdobywcami służyły jako koryta do pojenia koni. Taki los spotkał także sarkofag Stefana I. Ruiny pozostały zapomniane na wieki, aż do odkrycia przez Węgry. Dopiero przed ćwierćwiekiem zbadali je archeolodzy i dokonali niezwykłych odkryć. Z 92 grobowców wydobyto 121 szkieletów, w tym wiele z ocalałymi fragmentami koron, beret i królewskich mieczy i te uznano za szczątki królewskie. Rozległy plac w śródmieściu stał się miejscem pamięci narodowej, obok grobowców ustawiono odmalowane kolumny, fragmenty rzeźb i płaskorzeźb, ozdoby i sprzęty z budowli rzymskich i węgierskich.

CZAR STARYCH ULICZEK

Alba Regia, jak po łacinie zwano Szekesfeher, rozwijała się następnie jako ośrodek w cieniu wielkiego Budapesztu. Po wyzwoleniu z tureckiej niewoli w 1686 roku powstały tu budowle nie tak imponujące jak w pierwszym okresie, ale pełne wdzięku i czaru, który do dziś na każdym z zwiędzających wywiera niezwykłe wrażenie. Śródmieście Szekesfeheru stanowi labirynt wąskich uliczek wśród kościołów, dawnych klasztorów, rzemieślniczych warsztatów, kamieniczek mieszczan-skich i piwnic, w których przechowywano cenne wina. Ba, przetrwała tu nawet apteka z wyposażeniem z roku 1758, obiekt szczególnie ceniony przez farmaceutów z

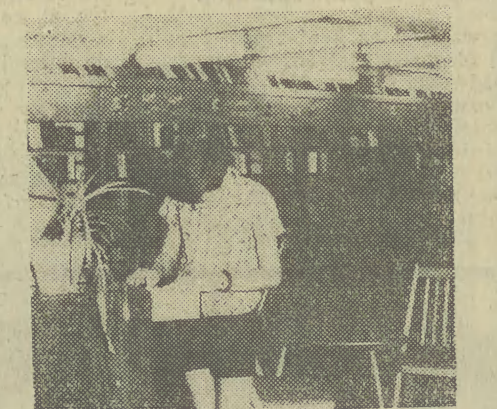
całego świata i chętnie oglądany przez turystów.

Podczas ostatniej wojny Szekesfeher uciepiał najbardziej ze wszystkich węgierskich miast, gdyż właśnie w okolicach madziarskiego Gniezna front zatrzymał się na wiele miesięcy, spośród siedmiu tysięcy mieszkań aż sześć tysięcy uległo zniszczeniu.

Szekesfeher powojenny tylko w śródmieściu przypomina dawny główny gród Transdanubii. Na przedmieściach wyrosły po wojnie nowoczesne fabryki, takie jak elektrownia, walcownia aluminium, fabryka telewizorów, radioparatury i urządzeń elektrycznych, zakłady spożywcze. Wzniesiono tu również nowy dworzec kolejowy, tuż pod miastem przebiega budowana w ostatnich latach autostrada z Budapesztu nad Balaton. Na przedmieściach wzniesiono także kolorowe osiedla mieszkaniowe i wiele domków z ogródkami dla rodzin robotników i urzędników.

CZERWONE JEZIORO

Atrakcją madziarskiego Gnieza jest również jezioro Velence, trzecie pod względem wielkości na Węgrzech, po Balatonie i Förtö, o powierzchni 27 km kwadratowych. Jezioro weszło do dziejów



Wnętrze czytelnicy dziecięcej w bibliotece w Szekesfeheru.

Węgier w roku 1848, gdyż nad jego brzegami, pod wsią Pakozd, rozegrała się pierwsza zwycięska bitwa powstańców węgierskich z wojskami habsburskimi, na dawnym placu bitwy wznosi się dziś biały obelisk. Velence słynie ze swoich urzędów kąpielowych i plażowych, ale nie na tym kończą się jego atrakcje. Jezioro jest w dużej części rezerwatem ptactwa i rzadkich roślin wodnych, z całego świata zjeżdżają tu naukowcy, by przeprowadzać obserwacje gatunków gdzie indziej już nie występujących. W pewnej porze roku roślinność przybiera tu odcień ciemnoczerwony, tak intensywny, że nawet woda wydaje się zmieszana z krwią. Przejazdka łódką po Valence wydaje się wtedy przejażdżką po fantastycznej krainie z opowieści o czerwonej planecie.

RZECZY DZIWNE I CIEKAWY

WALC FILATELISTÓW

O peretkowa serie znaczków wydała niedawno poczta austriacka. Na jednej z marek znalazł się motyw utworu Rudolfa Stolz. Uhonorowany muzyk potrafił się znaleźć i w wdzięczności za pamięć skomponował Walc Filatelistów.

JAK NIE UJRZEĆ NEAPOLU

Tragiczny wypadek zdarzył się pod Neapolem: 60-letnia Amerykanka, pani Beata Warwick, zaparkowała wóz na sosie, aby sfotografować się pod tablicą z napisem „Ujrzyć Neapol i umrzeć”. Turystka nie dotarła do Neapolu. Zginęła niemal pod samą tablicą, pod kołami nadjeżdżającego autobusu.

KULFONY I MEDYCYN

Clark, deputowany do parlamentu australijskiego, złożył wniosek w sprawie recepty lekarskich. Pow szechnie wiadomo, że farmaceuci oprócz tajemników wiedzy ściśle zawodowej muszą zgłębiać arkana grafologii, ponieważ lekarze na ogół piszą niezwykle niewyraźnie. Clark dowodził, że recepty powinny być pisane na maszynie, co zaoszczędzi pracy aptekarzom i usprześcieli pacjenta od „błędów w sztuce”, popełnianych przy odczytywaniu lekarskich hieroglifów.

TO BYŁ KREWIK MEKSYKANIN

Zapewne wiele przesady było w postępowaniu pana P. Lopez z Meksykiem. Otóż obserwując grę swej ulubionej drużyny piłkarskiej na ekranie telewizora tak przejął się jej porażką, że — nie czekając końca meczu — wyciągnął pistolet, strzelił do obrazu telewizyjnego, a następnie — sobie w głowę.

LALKI ŚPIEWAJĄCE

Wesołe lalki produkuje moskiewska Fabryka Zabawek Artystycznych. Nie plażą i nie wzywają taty ani mamy, ale wesoło śpiewają popularne piosenki dziecięce. „Serce” lalki stanowi mikrofon, odtwarzający piosenki z miniaturowej płyty, która można reprodukować 200 razy, a następnie zmienić repertuar.

SZASZLYK ZE SŁONIA

Słoń stanowi ważną pozycję w jadłospisie ludności Afryki południowej. Mięso gigantycznego „trebacza” bogate jest w proteiny, witaminy i sole mineralne. Np. w Zambii jest ono sprzedawane w sklepach tak, jak u nas schab lub „pierwsza krzyżowa”. W krajach Afryki ceną się również mięso hipopotamów: w roku ubiegłym w Ugandzie odstrzelono aż 3000 tych zwierząt. A co na to władze ochrony przyrody?

PIWO MLECZNE

Napój ów przypomina barwą i smakiem popularne w ZSRR piwo „Żygulewskie”, choć nie w browarze jest produkowane. Z mlecznej serwatki wytwarza się wzbekickie mleczno-rzyskie „piwo mleczne”, które świetnie gasi pragnienie. Na Wystawie Osiągnięć Gospodarki Narodowej ZSRR napój otrzymał ostatnio wyróżnienie. (2)

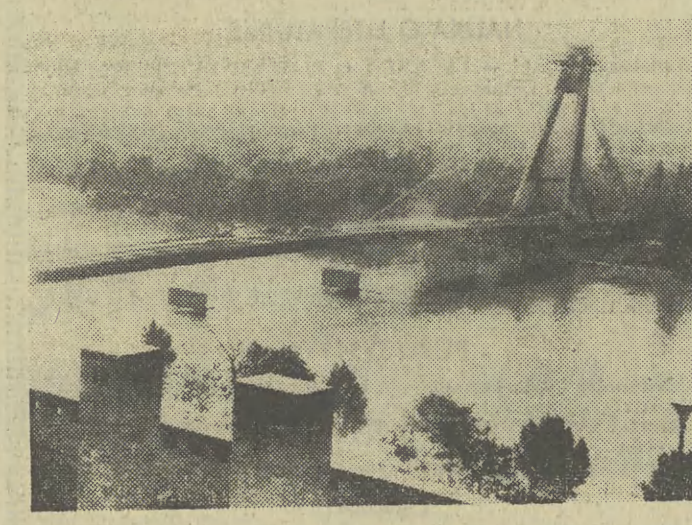
Już jest piękny. Ale dopiero kiedy zapala się na nim światła, te od latarni i od samochodów, a potem odbijają się w wodzie Dunaju — dopiero wtedy będzie naprawdę wspaniały.

Już teraz spina uprzemysłowioną, prawobrzeżną dzielnicę Petralkę ze Starym Miastem bratysławskim. Wlot je-

BRATYSŁAWSKI MOST

go, tu, na lewym brzegu, wypada w wyjątkowo malowniczym miejscu. Trasa leci jak w kanionie pomiędzy usytuowaną na lekkim wzniesieniu śliczną farą św. Marcina a wysokim górzem, na którego szczycie wznosi się zamek królewski w Bratysławie.

Cała trasa mostowa, która zaczyna się przy Szosie Wiedeńskiej, na Petralku, a koń-



czy w centrum Bratysławy, na Placu Pokoju — przebiegając przedtem (na różnych poziomach, a więc i estakadami) dość ostrym łukiem, przez i ponad Starówką — liczy będzie 2,5 km. Sam most ma 432 metry długości.

Konstrukcja jego o lekkiej, oryginalnej sylwetce wsparta jest na jednym tylko pylonie w kształcie wielkiej, rozdwójki litery „A”.

Most będzie dwupoziomowy. Górą pójdzie potok pojazdów na jezdni szerokości 20 m. Dolny poziom przeznaczony jest dla pieszych.

Olbrzymi pylon, wbity w skalisty brzeg Dunaju, sprawia wrażenie, jakby się nieco odchylał do tyłu (dla utrzymania napięcia linowych podwieszeń konstrukcji) i przypomina jakiegoś egzotycznego, archaicznego ptaka. Sprawa

to pomieszczenie dla turystów, przypominające trochę muszlę lub ptasią głowę o rozwartym dziobie. Wraz z kawiarnią na 150 miejsc umieszczone jest ono na wysokości 80 m na pylonie. Podjazdy do mostu, po obu brzegach, rozkręcają się w potężnych ślimakach z wielkim rozmachem.

Koszt całej inwestycji, której budowa trwa piąty rok i właśnie w sierpniu br. zostanie oddana do użytku, wyniesie przeszło 300 mln koron CSRS. Jak bardzo była niezbędna i wyekwiowana, wyjaśni fakt, iż stolica Słowacji, licząca już dziś 300 tys. mieszkańców, miała dotychczas jedyny most na Dunaju, zbudowany notabene w 1892 r.

Już jest piękny, lekki i elegancki. Wyjątkowo ładnie prezentuje się z majestatycznej góry zamkowej. Ciekawe, jak będzie widok na nią i na zamek z muszli pylonu, na Petralku? Bratysławianie nie mogą się już tej chwili doczekać...

S. HENEL

Zdjęcia: T. Radecki



W czerwcu 1897 r. przybyło do Argentyny piętnaście rodzin chłopów galicyjskich, którzy mieli potem zapoczątkować kolonizację prowincji Misiones, a zarazem polską emigrację zarobkową w tym kraju. Chłopi, którzy uczynili z Misiones sławną „ziemię zielonego złota”, jechali z biednej Galicji do Stanów Zjednoczonych, lecz odrzuceni przez agentów handlowych w Hamburgu, potrzebujących zdrowej siły roboczej, tylko przypadkiem zostali zabrani na statek, zdążający do Argentyny, przez kapłana, który ulitował się nad ich losem.

Nie przygotowana na ten transport Dyrekcja Imigracji w Buenos Aires nie wiedziała, co z nimi zrobić, lecz pomogli rodakom mieszkający tam uchodźcy z Powstania Styczniowego, a m.in. Michał Szlagowski, zaprzyjaźniony z gubernatorem prowincji Misiones, Juanem Lanuse, który skierował przybywших na teren puszcz nad rzeką Chimiray. Tam, po wykarczowaniu dzikiej selwy, po ujęciu wyznaczonej walczy z szarańczą i plagą czarnych mrówek, niszczących wszystkie zasywy, chłop polscy zdolał złożyć pierwsze osiedla na wzór rodzinnych wiosek, a z czasem stali się pionierami plantacji argentyńskiej herbaty, yerba mate, ow-

go „zielonego złota”, które sownie wynagrodziło poniesiony trud. Niezwykła pracowitość Polaków zwraca uwagę Dyrekcji Imigracji i gubernatora Lanuse, który spieszy im z pomocą, udziela pożyczek, powiększa przydział ziemi. Przybywają z Polski nowe transporty emigrantów, zajmując tereny nad rzekami Uruguay i Parana, łączą się z nimi Polacy z sąsiedniej Brazylii, liczba kolonizatorów powiększa się do kilku tysięcy. Plantacje yerba mate zmieniają wkrótce oblicze całej prowincji, chałki kolonistów, kryte trzciną, zostają zastąpione przez murowane domy, powstają dostatek folwarki, szerokie trakty komunikacyjne biegną przez dawne puszcze, łącząc Misiones z resztą kraju.

Kolonie polskie liczą już kilkanaście tysięcy ludzi. Powstają pierwsze polskie związki w miejscowościach o nazwach Kazimierzowo, Rochowice, Bory, Magdalenowo. Gubernator Lanuse powołuje specjalnego administratora kolonii, którym zostaje dziennikarz z Buenos Aires, Józef Białostocki, organizując życie społeczne, przydatnej pomocy księżki: Stanisława Cybańskiego i Władysława Zakrzewskiego, założyciela szpitala w Apostoles. Z czasem towarzystwa polskie, rozsiadane po koloniach, łączą się w jeden Związek Polaków w Misiones, z siedzibą w

Józefa Radziwińska

Posadas. Powstają pierwsze polskie szkoły w Apostoles, Azara i Corpus, gdzie zastąpił się szczególnie pionier szkolnictwa Antoni Czajkowski. Warto też wspomnieć o pięknej postaci nauczycielki, Adeli Tarnowskiej, która dwukrotnie bryczką jeździła od osady do osady, ucząc dzieci pieśni i wierszy patriotycznych, zapamiętanych ze starego kraju. Postać, która zasługuje na specjalne wspomnienie, jest Jan Szychowski, czczony przez ziemków jak patriarcha rodu, którego dom stał się ostoją polskości. Szychowski zaprowadził na swej kolonii niezwykle urządzenie irygacyjne, zbudował młyn wodny i wiele ulepszeń technicznych własnej inwencji. Przede wszystkim zaś dbał zawsze o polskości i dobre imię Polaka. Zapewne też dzięki niemu słowo „Polaco” jest w Misiones do dziś synonimem wytrwałego, pracowitego człowieka, jedna z głównych dróg prowincji nosi nazwę Avenida de los Polacos dla

upamiętnienia pracy wszystkich pionierów. W 1982 r., gdy jeszcze przebywałam w Argentynie, odbył się w Apostoles uroczystości związane z sześćdziesiątą piątą rocznicą kolonizacji Misiones, podczas których uczczono pamięć chłopów galicyjskich. Oto nazwiska najbardziej zasłużonych: Mateusz Bednarz, Jan Maksymowicz, Albert Szczepny, Honorata Kucy, Jan Kozłowski, Ignacy Herzum. Na groby Jana Szychowskiego i Józefa Zubrzyckiego aeroklub argentyński zrzucił specjalne wieńce z samolotów. Na skrzyżowaniu ulic Polonia i Ucrania zebrały się tłumy Argentyńczyków oraz potomków galicyjskich chłopów, stających się sół tej ziemi, przynoszących chwałę całemu narodowi polskiemu.

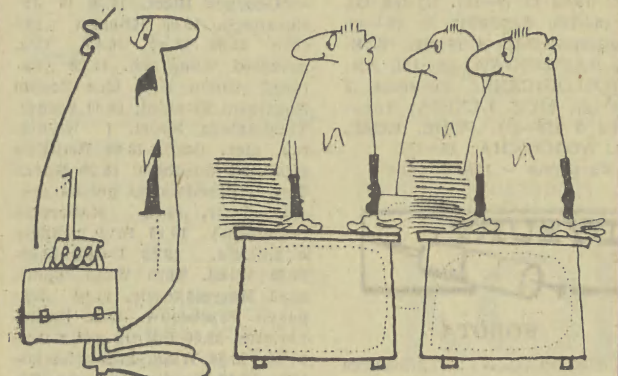
Polonia misjoneńska utrzymywała zawsze żywy kontakt z ojczyzną. Polonii argentyńskiej, rozsiadanej po tym olbrzymim kraju. Związek

Polaków w Misiones b. członkiem społeczności emigracyjnej, skupiającej w centralnym Związku Polaków w Argentynie ponad czterdzieści organizacji polonijnych. W czasie mego pobytu w tym kraju miałam możliwość przekonać się, jak żywe były tradycje starzych polonistów, jak „czuli” się do polskości „obcanki” polskie słowo, książki, gazety, wspomnienia. Interesowało ich życie starego kraju. Podczas ostatniej wojny Polacy z Misiones dostarczyli wielu ochotników do wojsk polskich na Zachodzie, którzy, niejednokrotnie urodzeni już w Argentynie, rzucali swe domy, aby biec się za nieznaną ojczyznę swych ojców. Polacy misjoneńscy odnawiali się zawsze wysokim patriotyzmem, nie zrywając więzi ze swą pierwszą ojczyzną. Te ich żywą pamięć o Polsce należy uczcić przede wszystkim w siedemdziesiątą piątą rocznicę emigracji w Misiones.

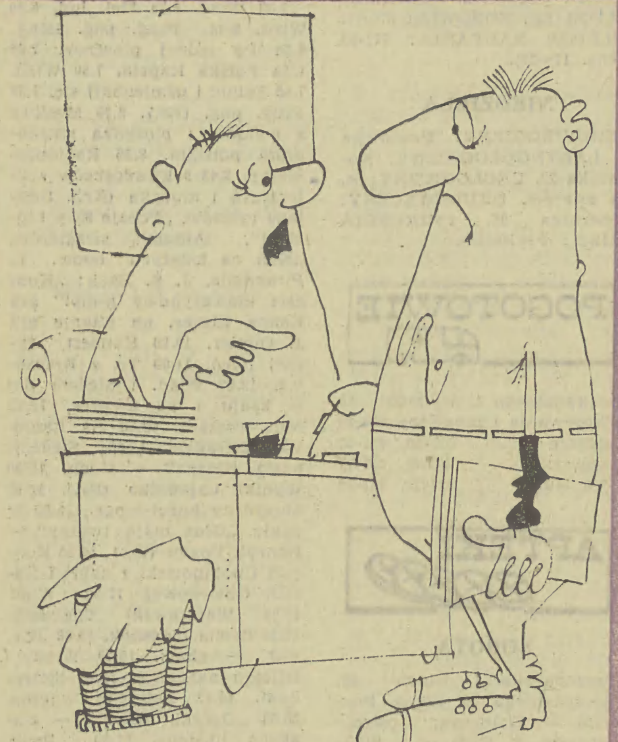
ARGENTYNA



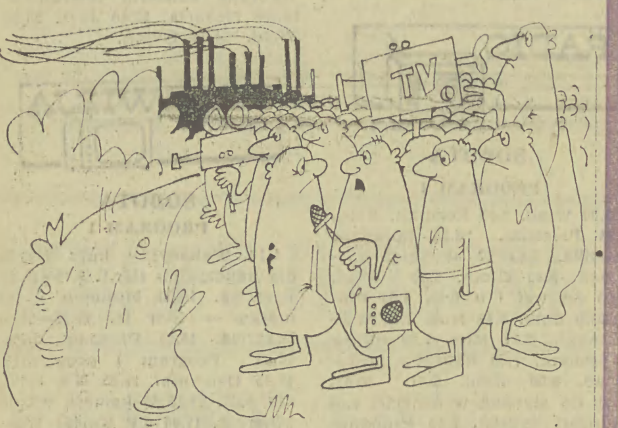
rys. L. Szalecki



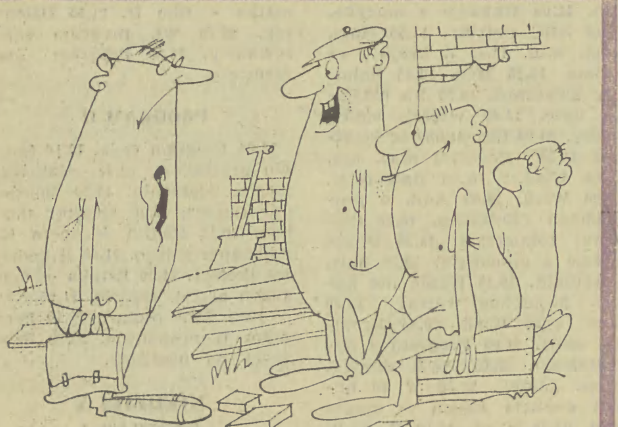
rys. L. Szalecki



rys. L. Szalecki



rys. L. Szalecki



rys. L. Szalecki

Franciszek Wojtyga

O NIEOPANOWANYM
Wyszł z siebie — uciek do jego
jaźni
już nie mógł dotrzeć ów fakt, że
się zbliża...

PROFESURA
Marzeń puenta
każdego docenta.

EJ, TE JĘZYKI!
Jak z obserwacji życia niezłomnie
wynika,
sztuka być kierownikiem własnego
jeszka.

FRASZKI

Andrzej Stok

O LECIWEJ
Czasem i antyk
Jest grzechu wart...

KWIATKI...
Tak już bywa latem i wiosną:
Kwiatki nam pachną, a rogi
rosną...

PRAWO MŁODOŚCI
I młode chłopie — niewyrosłe,
Może być także — Starym Osiem...

Bogdan Brzeziński

Fraszki

CENTAURY

Centaurzy w Krakowie
Mają rajskie życie,
W stadach i pojedynczo
Często ich widzicie.

Tu spod sklepów FeKaO
Nikt ich nie przegonił,
Żyje jak w rezerwacie
Pół-człowiek, pół-konik...

DZIWNE SPOTKANIE

Zaczeplił mnie gość
z mieczem:
„Cześć, jestem Archaniol!
Prosto z nieba, służbowo.
Chciałbym wiesz co tanio.”
„Archaniol!” —
— powiedział —
„Knaip w Krakowie sporo,
Ale tam i aniolów
Zawsze dla biał biorą!”

NA JEDNEGO

Ma pierwszy głos
w zakładzie,
Drugi etat łapie,
Trzecią żonę młodszą,
Czwartą znaczek w kłapie.

I tak żyje wspaniale,
Obrotny i krzepki —
Tylko jeszcze do szczęścia
Brak mu plater klepek!

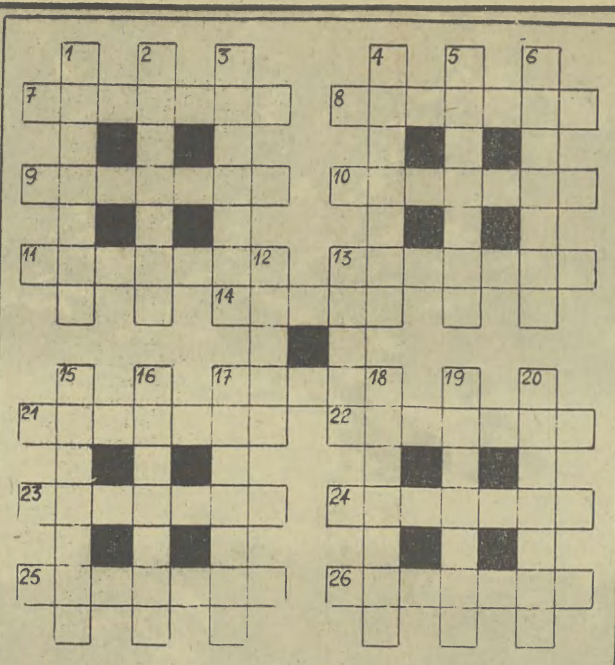
PECH

Lubię czasem wypić,
Jeść lubię szalenie,
I o to na kolację
Wpadło zaproszenie.

Lecz ten dom wątpliwości
Sporo we mnie wzbudza,
Bo pan domu — abstynent,
Parci się odchudza!

DOLA SATYRYKA

Walka z hordą nonsensów
Czasem też się sprzykrzy.
Jak mówią ludzie z kresów:
„Ot, człowiek
przywykły...”



KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: 7. prezydent USA, przeciwnik segregacji rasowej, zamordowany 8 propozycja, 9 chłopiec hotelowy, 10 kłopoty, tarapaty, 11. drewniany trzon sztandaru, 13 budynek mieszkalny dla służby folwarcznej, 14. stan w pń-zach, części USA, 17. pochylenie, 21. czyszciciel butów, 22. urządzenie sygnalizacyjne na kolei, 23. wysokogórskie masy lodu, 24. sprzeci, 25. maksymalnie utalentowany twórca, 26. talerzowy instrument.

PIONOWO: 1. korona o wypukłym wzorze, 2. skrytka, 3. państwa walczące przeciw Niemcom w ostatniej wojnie, 4. zboże siane jesienią (wspak), 5. nade wszystko przekłada życie rodzinne, 6. jednostka administracyjna w Kościele, 12. rozporządzenie władcy, panującego, 13. zamęt, balagan, 15. rodzaj swetra, 16. domieszka do kawy zbożowej, 17. powodzenia, triumfy, 18. obumieranie tkanki, 19. pudełka tekturowe, 20. ozdobny stolik pod lustrem

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 22. VIII. 1972 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKI NR 31”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozstrzuje nagrody w postaci 10 KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 29

POZIOMO: 1. frykasy, 4. schody, 11. ropa, 12. ujeżdżalnia, 13. Tantal, 14. Orawa, 16. baedeker, 17. rekontra, 20. alchemik, 22. Filipiny (wspak), 24. Płam, 26. słozy (wspak), 28. Protektorat, 29. usta, 30. granat, 31. karakul.

PIONOWO: 2. kwadra, 3. szkarłat, 5. Carat, 6. Oppenheimer, 7. chutor, 8. Hannibal, 9. zielarz, 10. cela, 15. wykopaliska, 18. rafinoza, 19. wysyłka, 21. cholewka, 23. smutek, 24. patyna, 25. ukr, 27. Spala.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 29, z dnia 28—30. VII. 1972 r. nagrody książkowe otrzymują: I. Radziejowska — N. Sącz, I. Błernat — Wądołowie, R. Lesiński — Poznań, W. Stolarski — Bzescze, M. Waszkiewicz — Tarnów, K. Skrzetowicz — Gliwice, E. Jelonek — Kraków, A. Mazur — Modlnica 78, A. Wojtoń — Kraków, St. Wróbel — Zastów k. Krakowa.

NAGRODY WYŚLEMY POCZTĄ.

CHCECIE, TO WIERZCIE...

„Z pewnego punktu widzenia, ludzie to najgłupszy, najbardziej beznamiętny z gatunków, jakie istnieją na świecie.”
(AURELIO PEECEI, prezes „Klubu Rzymskiego”)

„Wojny, pogromy i prześladowania były zawsze częścią ucieczki przed nudą; nawet kłótnie z sąsiadami są lepsze, niż nuda. Nuda jest więc zasadniczym problemem moralnym, ponieważ strach przed nią jest przyczyną przynajmniej połowy grzechów popełnianych przez ludność.”
(BERTRAND RUSSEL, filozof)

„Maszyny nigdy nie zastąpią ludzkiej głupoty” — „Jutro zostanie odwołane z braku zainteresowania” — „Zatrzymajcie świat, chcę wysiąść” — „Współczesny człowiek jest brakuującym ogniwem między małpami a istotami ludzkimi.”
(Fragmenty napisów na ścianach i płotach Wybrał „DAILY TELEGRAPH MAGAZINE”)

„Odwiedzajcie Włochy, nim Włochy je zniszczą” — głosi jeden z europejskich plakatów turystycznych.
(TIME)

„Niewiele Amerykanów ośmieli się przyjść do pracy w upalny dzień boso lub w sandałach, nawet jeśli są właścicielami przedsiębiorstwa i nie muszą obawiać się dymisji.”
(J. CONRAD, antropolog)

„Człowiek został stworzony 23 października 4004 roku przed naszą erą, o godzinie 9.00 rano.”
(dr JOHN LIGHTFOOT, Cambridge, XVIII w.)

„Każdy, kto zabija, je i pozwala na zabijanie krów, będzie gnł w piekle przez tyle lat, ile jest włosów na ciele zabitej krowy.”
(MAHABHARATA, święta księga hinduska)



rys. J. Dyna

Precz z mini!

Prezydent Ugandy, Idi Amin wydał oficjalny dekret zabraniający noszenia mini-spodniczek, szortów oraz maxi-rozciętych z przodu. W Republice Malawi zakaz mini obowiązuje od pięciu lat, chociaż nie jest zbyt rygorystycznie przestrzegany. W Tanzanii już w ub. roku urzędnicy pracujące w instytucjach państwowych otrzymali zakaz noszenia mini, używania szminek, noszenia przeźrystych bluzek, nie mówiąc już o spodniach rozszerzanych u dołu. Również w takich państwach afrykańskich jak Madagaskar, Etiopia i Nigeria podobne zakazy obowiązują w niektórych miastach. Prezydent Kenii Jomo Kenyatta zwrócił się z apelem do rodziców, aby wpłyneli na zmianę gorszących strojów swych córek, zapowiadając równocześnie, że jeśli nie zobaczy rezultatów, nie zważa się przed wydaniem odpowiednich dekretoów.
(wg Reutersa)

To i owo

BAJKI DO SNU

Aby dzieci chętniej kładły się spać, niektóre firmy europejskie produkują białe posławia drukowane w popularne postacie z filmów rysunkowych. Mały chemiczny udają się na spacer, gdy na poduszce czeka na nich wielki wizerunek myszki Mickey, a na kołdrze śmieszny kaczk Donald lub miś Yogi. Powleczenia te wykonane są z bawełny łączącej ze sztucznym włóknom tak, że nie wymagają prania, a wręcz barwniki nie pływają i zabawne zwierzątka długo nie tracą swej atrakcyjności.

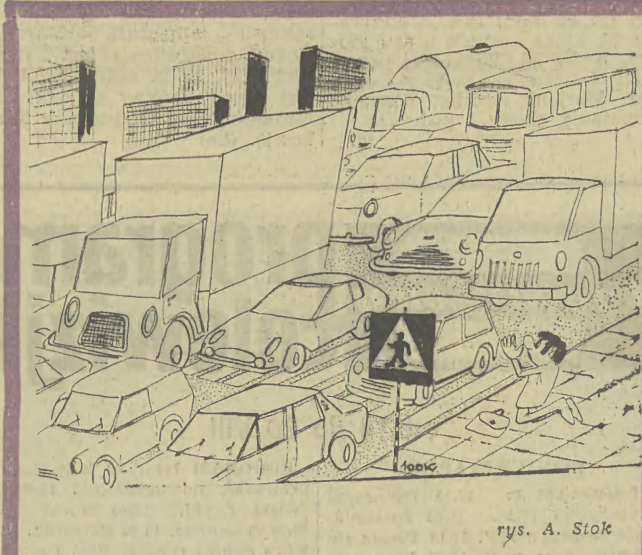
JAGODY

Wiele żartobliwych piosenek związanych jest z jagodami, jak np. „Poszła Kasia na jagody” czy „Chciało się Zosi jagodek”, mniej natomiast znane są walory czarnych jagód, jeśli chodzi o ich dobroczynny wpływ na wzrok. Stary myśliwi twierdzi, że po zjedzeniu garści czarnych jagód w lesie, gdy zaczyna zapadać zmrok, można polować aż do zapadnięcia nocy.

Wielu okulistów zaleca automobilistom spożywanie czarnych jagód. Cieszą się one też powodzeniem wśród lotników np. angielskich, dla których ponoć importuje się czarne jagody z Polski.

W Gwatemali w wigili Niepokalanego Poczęcia, rozpala się przed domami wielkie ogniska, począwszy już od godziny szóstej po południu. Jest to stary zwyczaj, tzw. palenia diabła.

W roku ubiegłym dym z tych ognisk był tak gęsty, że samolot regularnych linii lotniczych po bezskutecznym krążeniu, nie mogąc dostrzec lotniska, zmuszony był powrócić do Meksyku...



rys. A. Stok

Serio i pół serio

• „Co najmniej sto powieści kryminalnych rozpoczyna się odkryciem, iż amerykański milioner został zamordowany i wydarzenie to z niewiadomych przyczyn uchodzi za groźną katastrofę.”
• „Filister często ma słusność, chociaż nie wie, dlaczego.”
• „Pewien człowiek miał muchę w oku, kiedy patrzył przez teleskop i naraobił krzyku, że na Księżycu odkrył straszny smok.”
• „Skóra kobieta nabierze przekonania, że coś trzeba zrobić, należy się liczyć, że w każdej chwili gotowa to zrobić naprawdę.”
• „Uśmiech losu może być łapówką.”
(G. K. CHESTERTON)

Znany to widok: domeczek spowity w jasną czy ciemną, a na niej z deszczem tabliczka, kilka kreszonek, napis: UWAGA! ZŁY PIES!
I już wiesz wszystko: młody domek, oienka jak w śnie, bliski słońca i kłótni złudzeniem są, bo króciutki napis ten ostrzegł już cie.
Byłoby — sądzę — na czasie zwrócić ten w szerszy krąg uwagi.
W niejednym punkcie on zda się, by to pełnym blasku i krasie prawdziwą oznaczać treść.
Zamiast tabliczki — na napisem KIEROWNIK — na pewnych drzewach napis po prostu dać dzisiaj: UWAGA! WAŻNIAK! — Już ci się stworzy wzrok na ten znak.

Witold Zechenter

UWAGA zły PIES!

Albo gdzie napis ŚWIETLIK zastąpił innym go w mig.
UWAGA! PUSTKA

ZWODNICZA

Słusznie by napis ten dzisiaj niejedną ozdobił drzew.

Napis: PRZYJMUJE SIĘ

STRONY

W SPRAWIE ZAZALEN

ISKARG

zmienił na mniej napuszonej UWAGA! TU CZAS

STRACONY

i skarga znika już z uarg!

Lub częsty napis ten: SALA

POSTĘDZEN — niech zmieni się

tal, by istotną treść znał: UWAGA! OMNIAC Z DAŁA!

TU SALA, GDZIE MORZY

SEN.

Mnożyć by można przykład, do licha, przecież ich jest... Może skrzyknąć ktoś z rady bez liku przecież ich jest... co brzmi: UWAGA! ZŁY PIES!

ZNACZKI

Z KRAKOWA. Rozstrzygnięty został konkurs na publikację filatelistyczną w prasie, radio i telewizji za rok 1971, ogłoszony przez Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Związku Filatelistów. Pierwsza nagroda przypadła Andrzejowi Olekiewiczowi za redagowanie książki filatelistycznej „Od znaczka do znaczka” w „Głosie Robotniczym”, ukazującym się w Łodzi. Nagrodami — wyróżnieniami uhonorowani zostali m. in. Konrad Wojtasinski i Jaromir Zych z Krakowa za comiesięczną cykliczną audycję radiową „Klaser” oraz redaktor niniejszego znaczka Zbigniew Guzowski.

Z ZAGRANICY. • 90 rocznicę urodzin wybitnego działacza ruchu robotniczego Georgi Dymitrowa upamiętnili okolicznościowymi emisjami w in. Węgry i ZSRR. • Poeta Wielkiej Brytanii przygotowuje dwa znaczki z okazji srebrnych godów brytyjskiej pary królewskiej. • Poeta Islandii emitowała znaczek dla upamiętnienia rozgrywanego w Reykjaviku meczu o mistrzostwo świata w szachach pomiędzy Spasskim i Fischerem. • Ukazują się kolejne emisje z okazji zbliżających się XX Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Wydały je m. in. Francja, Cypr, Bhutan, Burundi. • Rysunki dzieci ogładamy z dwóch znaczków opłaty i jednym lotniczym, wydanych przez Laos z okazji 25-lecia UNICEF. • 10-lecie radia Gambii stało się tematem okolicznościowego znaczka tego państwa.

CEKAWOSTKI. • Zdawałoby się, że minęła już moda na zbieranie znaczków w czworobłokach. Tymczasem w Szwajcarii przed rokiem powstało stowarzyszenie zbieraczy czworobłoków, którzy na niedawnym swym walnym zgromadzeniu stwierdzili, że zainteresowanie czworobłokami znacznie się zwiększyło, a liczba członków stowarzyszenia powoli wzrosła. • O kolejnej kradzieży znaczków informuje czechosłowacki dwutygodnik „Filatelie”. Ofiarą jej padł filatelistyczny kupiec Archimedes Socheni z Mediolanu, który poniósł stratę rzędu 30 milionów

REJON SUDETÓW Z ROKU NA ROK STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ POPULARNY. UROKI TYCH GÓR PRZYCIĄGAJĄ LICZNE RZESZE TURYSTÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jedną z atrakcji Międzygórza w powiecie Bystrzyca Śląska jest Ogród Bajek. Znajduje się on na zboczu góry, leżącej na szlaku prowadzącym na Śnieżnik.

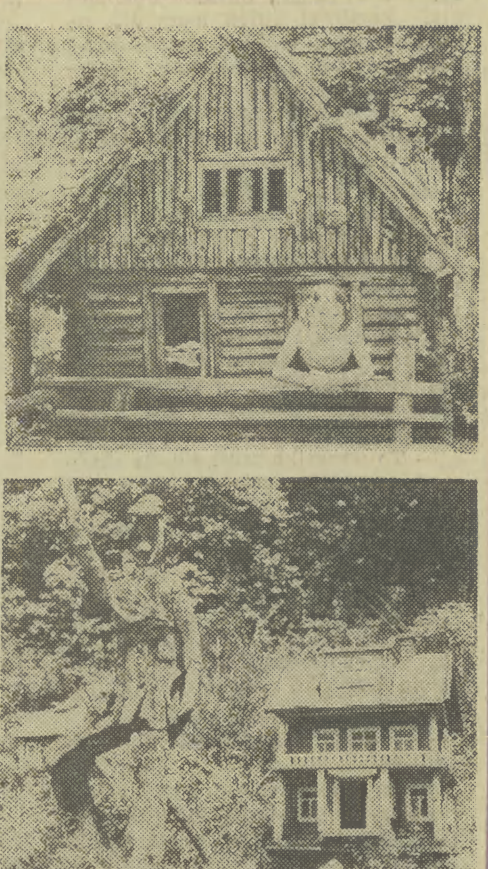
Wśród drzew, traw i kwiatów spotkać tam można kolorowe drewniane zamczki, domek ziej Baby Jagi, która wiecza Jasia i Małgosia, ludki z drzewa, kory i korzeni, podobny zwierząt i ptaków, a nawet Duchy Gór — Liczyrzepę. Ekspozycje te są wycinkiem ilustrującym treść licznych bajek i baśni. Podziwiane one są jednak nie tylko przez młodzież, również starsi zaglądają tam chętnie i przypominają sobie baśnie czytane w dzieciństwie.

Ten kolorowy Disneyland powstał w roku 1922. Założycielem jego był ówczesny gajowy, rozmiłowany w ludowej sztuce rzeźbiarskiej.

Od tego czasu część eksponatów ulegała zniszczeniu przez działania warunków atmosferycznych. Szkoda, że ogrodem tym nikt właściwie się nie o-



CAF — MAGAZYN



BAJKA